Kilka lat trwała przerwa w organizowaniu igrzysk młodzieży. Zdając sobie sprawę z ważności imprezy, wiele razy nawoływaliśmy o jej powrót do sportowego kalendarza. I wreszcie doczekaliśmy się. Gospodarzem Zimowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej będzie województwo bielskie. Wśród dyscyplin znajdą się oczywiście: Złoty Krążek „Świata Młodych" - dla chłopców i „Błękitna Sztafeta" - dla dziewcząt. Obie te konkurencje rozegrane zostaną na lodowisku w Cieszynie. Ponadto Oświęcim podejmie łyżwiarzy figurowych, a Szczyrk narciarzy-alpejczyków i biegaczy.

Termin igrzysk: 11-16 marca 1986 roku. Czas więc przystąpić do szlifowania formy. Warto dodać, że głównym organizatorem imprezy jest Szkolny Związek Sportowy, (zp)

SOBOTA Nr 147 85-12-07 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





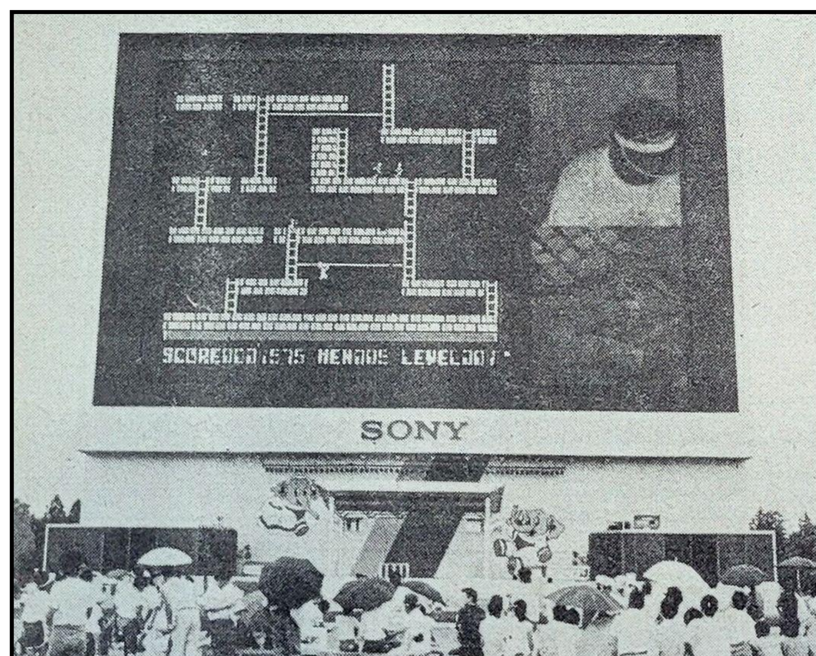
W MUZEUM PRZYRODY

(CAF). Słowiński Park Narodowy należy do światowych rezerwatów biosfery. Napotkać tu można unikalne okazy fauny i flory. Na tym terenie znajduje się bardzo ciekawe Muzeum Przyrodniczo-Leśne położone w Smołdzinie (woj. słupskie); jego kustoszem jest mgr Mariusz Zielonka. Całe swoje zawodowe życie związał z tą placówką. Przyjechał tu po ukończeniu studiów biologicznych w Poznaniu. Prawie dwadzieścia już lat zajmuje się zdobywaniem najbardziej interesujących eksponatów, które również sam preparuje i przygotowuje do ekspozycji. Konserwacja zbiorów - to także jedno z jego zajęć.

Pan Zielonka prowadzi również dokumentację fotograficzną wszelkich zjawisk zachodzących na obszarze Słowińskiego Parku Narodowego. Chętnie fotografuje i bardzo często można spotkać go w plenerze z aparatem fotograficznym, a także ze... strzelbą i lornetką, gdyż pełni jednocześnie funkcję strażnika przyrody.

W salach smołdzińskiego muzeum znajduje się ponad 200 spreparowanych ptaków i zwierząt, wszystkie okazy wyszły spod ręki kustosza - Mariusza Zielonki.





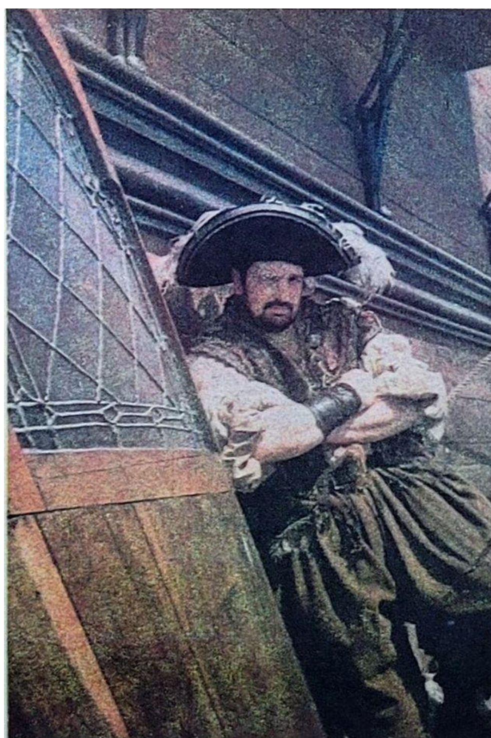
Największy na Expo-85

JAPONIA (CAF). Na największym w świecie ekranie telewizyjnym znajdującym się na terenach wystawowych Expo-85 odbył się konkurs dla nastolatków *o* tytuł mistrza gier telewizyjnych. Spośród 3 tysięcy chętnych w eliminacjach wyłoniono 50 najlepszych, a mistrzem okazał się dwunastolatek!

Na zdjęciu: widzowie śledzą zmagania uczestników konkursu: ci ostatni siedzą przy klawiaturach w odległości 100 m od ekranu.

Czy łatwo być piratem?

- DOWIESZ SIĘ, JEŚLI ZAJRZYSZ NA STRONĘ 4



KANCLERZ W KSIĘDZE GUINNESSA?

Jak donosi prasa zachodnioniemiecka, kanclerz Helmut Kohl ma wszelkie szanse po temu, aby - co prawda mimo woli - znaleźć się w słynnej Księdze Rekordów Guinnessa. A to za sprawą najdłuższego transparentu świata, jaki był kiedykolwiek niesiony przeciwko jakiemukolwiek politykowi. Związek Niemieckiej Socjalistycznej Młodzieży Robotniczej (SDAJ) rozwinął bowiem w Bonn transparent długości aż 91,25 metra i szerokości 1,20 m, protestując przeciwko niedotrzymaniu przez kanclerza obietnicy zasadniczego zwiększenia liczby miejsc nauki zawodu (młodych ludzi pozbawionych możliwości zdobycia fachu jest w RFN 350 tysięcy). Wedle SDAJ, jest to sprawa równie dobrze kwalifikująca się do księgi Guinnessa jak i największy omlet świata czy wyczyn dwudziestu paru ludzi, którzy kiedyś upchali się w VW - „garbusie".

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem: „INNY?”

Tak samo trudno znaleźć dobrego przyjaciela, jak samemu być dobrym przyjacielem

Przeczytałam w 135 nr. „ŚM” list Ulki spod Białegostoku (odpowiedź na list Grzegorza). Tego, co pisał Grzegorz, nie czytałam, ale z listu Uli zorientowałam się, iż chodzi o sprawę kontaktu „tych lepszych” z resztę klasy.

Kilka lat temu też byłam „tą lepszą”. Od V klasy co roku miałam tylko jedną czwórkę na świadectwie - reszta to piątki. Byłyśmy zawsze na czele klasy - ja i Anka. Miałyśmy zawsze dobre stopnie i nawet przyjaźniłyśmy się. Ale krótko. Teraz wcale tego nie żałuję, ale w V klasie był to dla mnie cios - Anka wybrała spośród klasy Joannę, raczej słabą uczennicę, o ciętym języku i trochę bezczelną. Może ta charakterystyka jest subiektywna, bo Joanny nie lubię, ale faktem jest, że ona ma złe oceny przez całe trzy lata przyjaźni z Anką.

Gdy Joanna usiadła z Anką stwierdziłam, że nie będę się narzucać i usiadłam na wolnym miejscu obok Ewy. Ewa była dużo słabsza od Joanny, z rosyjskiego i matematyki miała dwóje, nauczyciele przepowiadali jej drugi rok nauki w V klasie.

Pomogłam Ewie. Mieszkająca dość daleko Ewa przychodziła do mnie i razem uczyłyśmy się. Na koniec roku na świadectwie Ewy były czwórki i trójki, nie było jednak dwój. Wtedy odzyskałam zaufanie klasy, która odepchnęła mnie na półrocze, zrażona mymi piątkami.

Anka nadal jest poza nawiasem. Wraz z Joanną kpią z całej klasy, ale zdaje się, że tym chcą zagłuszyć chęć pojednania się z tymi „gorszymi”. Gorszymi - zapytacie? Tak! Dla Anki i Joanny gorszy od nich to ten, kto korzysta z pomocy innych. Joanna jedzie na szynach (od trój), a Anka powoli zsuwa się z olimpu. Teraz - w VIII klasie, a także na końcu VII trzeba nie tylko umieć, ale i rozumieć.

Z Ewą uczymy się razem przez cały czas. Teraz Ewie nie grożą dwójki, ma trójki, często czwórki i piątki. Z mojej pomocy korzystają także inne koleżanki: Sylwia, Kasia, Elżbieta. Natomiast Anka nie pomaga nikomu, nawet Joannie.

Opisałam tę historię, by wykazać, że to, iż ktoś, kto uczy się lepiej od innych, wcale nie musi być odszczepiony od, klasy nawet niezbyt zgranej. Wszystko zależy od nas. Sądzę, że swoim stosunkiem do reszty klasy, Urszulo i Grzegorzu, dajecie kolegom do zrozumienia, że macie ich za gorszych od siebie. Wydaje mi się, że Wy też odsunęliście się od kogoś, kto stara się wywyższyć ponad Was. Nie jest tak tylko dlatego, że już od trzech lat uczysz się prawie najlepiej, Urszulo, ale dlatego (co wynika z tonu Twego listu), że Ty odsuwasz się od nich, uważasz, że są nic nie warci i traktujesz ich zaufanie. „Kujonka” to nic strasznego, chyba że słowa te mówi ktoś, komu właśnie odmówiłaś pomocy w fizyce czy matematyce. Ja też jestem „kujonką” „dzięciołem”, „encyklopedią”, a ostatnio „zx spectrum”, lecz wcale mnie to nie dotyka, zwłaszcza w kontekście: - Dziękuję. Bez Twojej pomocy, „dzięciołku”, miałabym znowu lachę”.

Ty, Urszulo, uważasz, że nie ma nikogo, kto dorównuje Ci poziomem umysłowym. Faktycznie, niby z kim miałabyć rozmawiać, skoro sama nie potrafisz rozejrzeć się i znaleźć kogoś, kto może uczy się źle, ale jest mądry, oczytany, potrafi inteligentnie interpretować fakty, filmy, wiersze.

Lubisz słuchać muzyki młodzieżowej. Znasz więc na pewno zespół U2. W jednej z ich piosenek Bono Vox śpiewa: „Zamiast narzekać, rozejrzyj się i szukaj, szukaj tego, co dla ciebie cenne, najcenniejsze, czego ci brak”. Zamiast odchodzić gdzieś daleko od Twego otoczenia, spróbuj podejść bliżej do nich; są ludźmi jak Ty, czują jak Ty„ choć może mają kłopoty z nauką, ale jeśli tak, to tym bardziej Cię potrzebują.

Nie bój się zbrudzić swych „białych rączek” pomocą tym, którzy są słabsi od Ciebie... Oni potrafią się odwdzięczyć, muszą tylko w Ciebie uwierzyć.

Oczywiście, jeśli chcesz być„zupeł-. nie sama”, jeśli dobrze Ci z Twą samodzielnością, samotnością, to moje rady są bez sensu. Jeśli jednak jest Ci źle, zrób pierwszy krok, napraw to, co przed trzema laty się popsuło. Myślę, że znajdziesz prawdziwego przyjaciela, ale pamiętaj: „Tak samo trudno znaleźć dobrego przyjaciela, jak samemu być dobrym przyjacielem”

Życzę Ci, by spełniło się Twe marzenie, byś miało komu powierzyć swe kłopoty.

Iwona z samego środka Warszawy

Bądźmy inni lepiej, inaczej

Również chciałabym podzielić się z Wami kilkoma spostrzeżeniami dotyczącymi „inności". Uważam, że każdy człowiek ma w sobie „coś innego" od wszystkich. To bardzo dobrze, bo gdybyśmy wszyscy byli jednakowi, cóż to byłby za świat! Znam bardzo wielu ludzi, a każdy z nich jest zupełnie różny od drugiego. Nie uważam, że jeśli ktoś z nas jest inny, to jest zły, dlaczego? Z innym trzeba nawiązać kontakt, pomóc mu wejść w środowisko.

Każdy człowiek ma dwie strony: dobrą i złą; sądzę, że jeśli ktoś zna wszystkie bolączki tej drugiej strony, to z powodzeniem może stwierdzić, że zna siebie od stóp do głów.

Lubię ludzi innych, są nietypowi, jest w nich tyle zjawisk niezbadanych. Często inność jest ukryta w nas bardzo głęboko i dopiero niespodziewanie się dowiadujemy o jej istnieniu. Ja też jestem inna, a mimo to nie czuję się odtrącona. Mam wielu przyjaciół, którzy są tymi największymi, prawdziwymi przyjaciółmi. Jestem zwolenniczką szczerości i otwartości, nienawidzę szpanu. Lubię kiedy ktoś mnie naśladuje, bo wtedy czuję, że jest we mnie coś czego brakuje innym, lubię ludzi. Nigdy nie życzę nikomu źle. Gdy czasem ktoś, komu podpowiem na klasówce, dostanie lepszy stopień ode mnie, to nie jestem na niego zła, cieszę się, że mu pomogłam.

Wokół nas jest tylu ludzi, przypatrzmy się im dokładniej, może w jednym. drugim znajdziemy podobnych do nas. Nauczmy się rozumieć ludzi innych, zainteresujmy się nimi. Tą optymistyczną myślą kończę mój list z nadzieją, że inni nadal będą inni, ale inni lepiej, inaczej.

Myszka z Gdańska

Tak naprawdę pomagam innym, a mnie nikt

Mam 15 lat. W szkole uważają mnie za filozofa, bo dużo myślę nad sensem życia, umiem doradzić, rozwikłuję jakieś problemy itp. Często koleżanki zwierzają mi się ze swoich kłopotów, a ja im pomagam. One nie wiedzą co zrobić, więc ja myślę za nie.

Gdy mam kłopoty, wiem co zrobić, ale nie potrafię się zmobilizować, a nie ma nikogo, kto by mi pomógł. Kiedy mówię o swoich problemach koleżance, odnoszę wrażenie, że ona nie słucha, czeka aż skończę, a potem wyżala się przede mną.

Czasem bierze mnie złość. Dlaczego tylko ja mam rozumieć i pomagać innym? Dlaczego nikt mnie nie zrozumie? Jestem dziewczyną ładną; modnie się ubieram, ale nie interesuje się mną żaden chłopak. Może odstraszają ich moje oczy, które tak często odbijają móje zamyślenie?

Uważam, że nie ma ludzi „innych”, są tylko bezradni. Ci, którym nikt nie pomógł lub nie potrafił pomóc.

Ja pomagam codziennie (chcę zostać psychologiem), staram się rozumieć cudze rozterki, martwię się za innych, a sama mam ochotę usiąść gdzieś w kącie i mocno zasnąć...

Lenka



Miłość też jest ważna

Chciałabym nawiązać do listu Doroty (122 nr „RP”). Pisze ona, że niektóre czytelniczki zwracają się ze śmiesznymi wprost sprawami. Np. „Porzucił mnie chłopak. Co mam robić? Zabiję się...” Moim zdaniem to nie są śmieszne sprawy. Dorota jeśt w znacznie trudniejszej sytuacji, bo ma chorą mamę i dlatego uważą, że to jest ważne i poważne, a to co piszą inni o chłopakach i swoich problemach miłosnych jest śmieszne.

Doroto, Współczuję Ci z powodu mamy ale miłość też jest bardzo ważna. Może jeszcze sobie tego nie uświadomiłaś, może nawet nie przeżyłaś pierwszej miłości, ale nie potępiaj tych dziewczyn, które piszą o tym. Masz chorą mamę, może nie starcza Ci czasu na takie sprawy. Inne dziewczyny sytuację rodzinną mają w porządku, a ze swoimi, „sercowymi” sprawami nie mogą dać sobie rady. Może nie każda dziewczyna ma możność zwrócić się z tym do swojej mamy, a może po prostu się wstydzi, lub uważa, że mama ją potępi, a koleżanka może ją wyśmiać. Dlatego często jedynym przyjacielem może być tylko „niebieski pasek” w „ŚM” i tu szukają ratunku.

Może nie wszyscy piszą prawdę. W listach jest trochę fantazji i kokieterii, ale czy zawsze człowiek może napisać to co czuje? Nie zawsze tak jest jak się chce.

Dlatego nie potępiaj tych dziewczyn, które piszą o swoich poważnych sprawach, nawet jeśli Tobie wydają się śmieszne, „Niebieski pasek” jest dla wszystkich i o wszystkim. Doroto, życzę Twojej mamie zdrowia, a Tobie wytrwałości i szerszego spojrzenia na niektóre sprawy.

Monika z Sopotu

Też nie jest mi łatwo

Chciałabym wyrazić swoje zdanie co do listu Doroty z 122 nr. „ŚM”. Jestem uczennicą I klasy L.O. Mam 14 lat i 3 miesiące (poszłam o rok wcześniej do szkoły), ale to nieistotne.

Najważniejsze jest, co chcę teraz napisać. Mam podobną sytuację rodzinną do sytuacji Doroty, bo od 5 lat choruje mój tata i to nieuleczalnie. I właśnie od tego czasu opiekuję się nim razem z moją kochaną mamusią. Tylko mama podtrzymuje mnie na duchu, gdy jestem załamana Wcale nie chodzi o chorobę ojca, chociaż to też jest trudne do wytrzymania, muszę go karmić, myć, kłaść do łóżka - robić to co normalny, zdrowy człowiek wykonuje sam. Chodzi mi o szkołę. Uczę się przeciętnie i tak samo jak Dorota jestem gruba, oprócz tego noszę okulary dość mocne i wcale nie jestem ładna. Czasami dostaje mi się od kogoś „dowcipna” uwaga na ten temat, ale zawsze jest to ktoś młodszy ode mnie.

W czerwcu ukończyłam 8 klasę. Sądzę, że nawet byłam lubiana, każdy wiedział, na co mnie stać i było bardzo fajnie. Dziewczyny z byłej klasy wiedziały, że mam chorego ojca,. ale -tego wszystkiego, co przeżywałam w domu, żadna się nie domyślała. Teraz, na razie też jest fajnie.

Oczywiście nie mam chłopaka, ani przyjaciela czy przyjaciółki. Bardzo bym chciała z kimś szczerze pogadać o wszystkim, żeby, ktoś zobaczył we mnie dziewczynę, z którą można znaleźć wspólny język, a nie tylko grubą brzydulę. To tyle.

A jeśli chodzi o to, czy „ŚM” ma zamieszczać listy od nieszczęśliwie zakochanych czy porzuconych, to chyba należy zrozumieć, że dla każdego człowieka z osobna co innego jest tragedią.

Dla mnie i Doroty jest to chory rodzic, Dla dziewczyny ślicznej i bogatej to, że jest zdradzona przez chłopaka. To chyba byloby wszystko. Pozdrawiam Was i Dorotę, i Życzę jej aby jej mama wyszła ze szpitala, a ona uwierzyła, że życie może być piękne.

Kaśka ze stolicy

REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga, czytelniczko, podpisująca się: „Jadwiga, córka Stanisława S.” Nie możemy napisać ani przyjechać do Twojego ojca, ponieważ nie podałaś adresu. Jeśli chcesz, żebyśmy Ci pomogli, a nasza pomoc jest Ci rzeczywiście potrzebna, napisz szybko jeszcze raz, podając dokładny adres. Czekamy. (bs)

Vidocq wkracza po dzwonku

Do redakcji nadszedł list o takiej oto treści: *„Od dłuższego czasu w szkole podstawowej, do której uczęszcza mój syn, prowadzone są na przerwach między lekcjami przedziwne praktyki. Pierwszo- drugo- i trzecioklasiści, którzy przez 45 minut godziny lekcyjnej zmuszeni są skoncentrować swoją uwagę na zajęciach prowadzonych przez nauczyciela - w czasie pauzy wyprowadzani są parami na korytarz i tam spacerując w kółko oczekują dzwonka na kolejną lekcję. Wydaje mi się to wysoce niewłaściwe, ponieważ powszechnie wiadomo, że po 45 minutach siedzenia w ławce na wykładzie czy też ćwiczeniach - maluchowi potrzebny jest ruch, zabawa, czy też inna forma odprężenia. Malcy po prostu muszą się wyszaleć, wygadać, bo to jest przywilejem przynależnym ich wiekowi. Chcąc wychowywać „pokorne owieczki” należy także mieć świadomość, że właśnie w tym wieku potrzeba ruchu jest największa i nic na to nie można poradzić. Żadne zakazy czy nakazy nie będą wstanie okiełznać »rogatych duszyczek« najmłodszych przedstawicieli społeczności uczniowskiej. Nie można przecież postępować wbrew naturze (...) Sądzę, że przykład szkoły, do której uczęszcza mój syn, nie jest odosobniony. Obawiam się tylko jednego, że wcześniej czy później maluchy „rozprawią” się z tym - wydaje mi się nie do końca przemyślanym - nakazem i wejdą w konflikt z nauczycielami, stając się krnąbrni i nieposłuszni. Proszę więc napiszcie o tym, bo postępowanie wbrew naturze najmłodszych przynosi fatalne skutki wychowawcze".*

Zaniepokojona matka

List ten dotarł kilka dni temu. Wcześniej jeszcze odebrałem kilka telefonów w tej sprawie.

Wydawałoby 'się, że dla wszystkich jest oczywiste, iż przerwy międzylekcyjne powinny być przeznaczone na ruch i rekreację, by dotleniony organizm, a zwłaszcza mózg łatwiej mógł przyswajać kolejne partie materiału. Spacerowanie parami w kółko po korytarzu kojarzy mi się z „wynalazkiem" niejakiego Franciszka Vidocqa.

W tym miejscu parę słów wyjaśnienia. Franciszek Eugeniusz Vidocq był jednym z najpopularniejszych przestępców w dobie napoleońskiej Francji. Sławę swą zawdzięczał nie tylko brawurowym ucieczkom z galer w Tulonie, ale i... przede wszystkim stworzeniu pierwszej z prawdziwego zdarzenia brygady bezpieczeństwa złożonej z eksgalerników, która skutecznie rozprawiała się z przestępcami. Zadziwiający to awans: kryminalista zostaje stróżem porządku publicznego. Ale któż lepiej niż on znał tajemnice przestępczego świata. To właśnie Vidocq - pierwszy w dziejach Francji detektyw - wprowadził metodę, zwaną później „paradą więźniów", polegającą na spacerach skazańców wokół więziennego dziedzińca. Nieszczęśnikom tym przyglądali się ludzie Vidocqa, którzy posiadając znakomitą pamięć wzrokową (aparatów fotograficznych jeszcze wówczas nie znano) bez trudu rozpoznawali pośród spacerujących niepoprawnych recydywistów.

Wszystko wskazuje na to, że metoda Vidocqa przetrwała do naszych czasów. Nie bardzo tylko jestem w stanie zrozumieć, dlaczego wykorzystuje się ją w szkole?... A może praktyka spacerów w kółeczko po szkolnych korytarzach wynika po prostu z wygodnictwa grona pedagogicznego?

Na koniec jeszcze jedno. W 1975 roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania wprowadziło do wszystkich szkół Kodeks Ucznia. Jest to do dzisiaj obowiązujący nie tylko zbiór obowiązków, ale przede wszystkim praw społeczności uczniowskiej. Czyżby przedstawiciele samorządów uczniowskich - reprezentanci interesów całej szkolnej społeczności zapomnieli o swoim obowiązku upominania się o prawa młodszych koleżanek i kolegów?

A co na to pedagodzy i władze oświatowe?

KAZIMIERZ KRZYŚKOW

Załatwić z samym sobą

DIETA DLA LUDOŻERCY

Przy herbatce towarzysko-rodzinnej, imieninowej czy też świątecznej, już nie pamiętam, rozmowa coraz bardziej mizerniała, wyglądało na to, że za chwilę zgaśnie i goście zaczną się zbierać do wyjścia. Gospodyni postanowiła więc sięgnąć po ożywiającą atrakcję, jaką miała w zanadrzu - deklamację kilkuletniego syna, niezwykle utalentowanego dziecięcia, którego pamięć pojemna była jak brzuch hipopotama lub, ujmując rzecz bardziej współcześnie, komputera najnowszej generacji. Chłopię wezwane do popisu odkrzyknęło raźnie z drugiego pokoju: Zara, zara, *tylko komarowi nogi z pupy powyrywam!* A kiedy ta niecierpiąca zwłoki czynność została ukończona, obiecująca latorośl szurnąwszy szarmancko nogą rozpoczęła snuć wzruszającą wierszowaną opowieść o biednym dziecku umierającym w piwnicznej izbie. Wszyscy mieli łzy w oczach. I Konopnicka ich poruszyła, i mały deklamator, taki na krzywdę wrażliwy.

Powiecie może, że nie douczona jestem, że nie nadążam za współczesną psychologią, która nie dziś przecież stwierdziła, iż wyrywanie przez małe dzieci nóg muchom, przywiązywanie kotu do ogona puszki po konserwach i wydłubywanie oczu ptakom to nie wyraz sadyzmu. To okrucieństwo nie uświadomione sobie. Konieczność poznawania otaczającej rzeczywistości narzuca maluchom takie okrutne pomysły. Dzieci nie pojmują tego, że zadają ból. Mogą płakać wieczorem nad losami Lassie, wiernego psa przemierzającego setki kilometrów drogi do swego pana, a rankiem nadmuchiwać powietrzem żabę, żeby przekonać się, co z tego wyniknie. To nie stoi w sprzeczności z sobą. Mija z wiekiem. Ściślej mówiąc - zazwyczaj mija.

Kiedyś siedziałam sobie na osiedlowym skwerku obserwując z zainteresowaniem życie. w piaskownicy. Piaskownica to wbrew pozorom bardzo ważne miejsce. Bywa, że to tu właśnie człowiek po raz pierwszy odkrywa, iż świat nie składa się z niego, mamusi i tatusia, ale także z innych małych ludzi, którzy równie jak on sam zdecydowanie mówią: nie!, chcę!, daj! Może to jest w ogóle najważniejsze odkrycie w ludzkim życiu?

W tej mojej piaskownicy gmerała się dwójka maluchów. Kiedy znudziła im się przepychanka ze wzajemnym wyrywaniem sobie zabawek, dziewczynka zajęła się stawianiem babek, a chłopiec skakaniem z obmurowania piaskowego świata w sam jego środek, ponad głową małej. Oddał skok jeden, drugi, trzeci przy monotonnym akompaniamencie upomnień mamy: *Pawełku, nieskacz. Pawełku nie skacz. Pawełku... !* wreszcie w maminym tekście pojawił się przekonujący argument: *Pawełku, nie skacz, bo skoczysz na dziewczynkę i się poturbujesz.* No cóż, argument mocny i chyba nie w złej wierze użyty, ale... Kiedy Pawełek rozstanie się z takim sposobem rozróżniania dobra od zła?

Grzebię ja się w tych problemach małych brzdąców (choć przecież wyście już dawno z piaskowej szkoły życia wyrośli) nie bez powodu. Otóż parę dni temu pewna moja znajoma opowiedziała mi przeżytą przez siebie przygodę, która pozostawiła ją w programowym zdziwieniu. Na końcu opowieści stało pytanie: dlaczego? No i w poszukiwaniu odpowiedzi zawędrowałam tak daleko.

Moja znajoma należy do tych, nie na co dzień spotykanych ludzi, którzy żyją w znakomitej komitywie z młodzieżą, małolatami, nastolatkami (nie wiem, która.z tych nazw Was określających najbardziej przypada Wam do gustu). I dostaje białej gorączki, gdy ktoś rozpoczyna perorę od sakramentalnego zwrotu: bo ta dzisiejsza młodzież... Jej mieszkanie roi się bezustannie od niedorosłych osobników i osobniczek przychodzących tam ze swoimi problemami, a częściej bez nich, zwyczajnie z potrzeby pogadania lub pomilczenia z kimś przyjaznym.

Moja znajoma wracała niepóźnym, ale już ciemnym wieczorem do domu, pustą swojską uliczką osiedlową. I nie przyszło jej do głowy na widok trzech chłopaków, że powinna wzbudzić w sobie gotowość do obrony. Bo niby dlaczego? Obskoczyli ją, powalili na ziemię. Nie zdążyła się nawet zdziwić waląc głową o asfalt jezdni i tracąc przytomność. Ocknęła się, kiedy jakaś przestraszona kobieta zbierała ją z ziemi. Ta kobieta widziała zajście z bezpiecznej odległości. Zaczęła krzyczeć i chłopcy uciekli, nie zabierając ani torebki z pieniędzmi, ani zegarka, ani futrzanej czapki. Moja znajoma wlokła się do domu z szumem w obolałej głowie, w której na dodatek tłukło się zdumione pytanie: dlaczego? Nie dla rabunku, bo nic nie zabrali. Nie z zemsty za coś tam, bo jej nie znali. No więc dlaczego? *Miej pretensje do tej kobiety. Gdyby nie krzyczała, dowiedziałabyś się może, dlaczego* - zażartował sobie jej kolega.

Ale ja nie mam ochoty do żartów. Nie mam też naiwnej wiary w to, że taki, co bije, przeczyta mój felieton, zawstydzi się okrutnie i powróci na drogę cnoty. Jak ten Mickiewiczowski zbójca wzruszony paciorkiem dzieci. Myślę, że ten, kto bije dla przyjemności, rezygnuje z zadania ciosu tylko ze strachu, jak ten Pawełek, który skacząc na dziewczynkę mógłby się poturbować.

Niewielu z nas wychodzi na ulicę, żeby bić. Ale... czy ktokolwiek z nas może z czystym sumieniem powiedzieć, że nigdy nie korciło go dotknięcie do żywego jakiegoś rywala lub Irytującej osoby, ośmieszenie, poniżenie łamagi, dziwaka albo kogoś, komu trudno dorównać? Korci czasem prawie każdego, niektórzy jednak ulegają pokusie. Jakże często w pełnej nieświadomości swego okrucieństwa. Trzynasto-, czternasto-, piętnastolatki piszą pełne irytacji i obrzydzenia listy do „Redakcyjnej Poczty" o swoich kolegach, szukając otwarcie porady - jakby to ich można zatłamsić, przenicować, bo wszystkie metody dokuczliwej perswazji zawiodły. Piszą też rudzi, piegowaci, grubi, chudzi, niscy i wybujali, okularnicy, krzywozębi, grubonodzy, chudonodzy - ofiary bezinteresownego okrucieństwa rozpaczliwie szukające sposobu obrony.

Dlaczego mnie pobito? - pyta moja znajoma. A dlaczego grubas nie przeżyje ani dnia bez usłyszenia prostackiego dowcipu na swój temat?

Odpowiedź jest niestety prosta: niektórzy to lubią jak ciastka, coca-colę, balonówę...

Myślę, że warto to przemyśleć z samym sobą. Jeśli Cię korci taki smakołyk, to... Może się jednak uda uniknąć obżarstwa? Bo jakby nie było, jest w tym coś z ludożerstwa. Brr!

EWA DROBNIK

Ściągawka z historii

Układ dobrej nadziei

15 lat temu, 7 grudnia 1970 roku w Warszawie podpisany został układ międzynarodowy zamykający w pewnym sensie historię II wojny światowej. Układ ten nosił nazwę „o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy Polską Rzecząpospolitą Ludową i Republiką Federalną Niemiec"; podpisali go szefowie obu rządów: premier Polski Józef Cyrankiewicz i kanclerz RFN Willy Brandt.

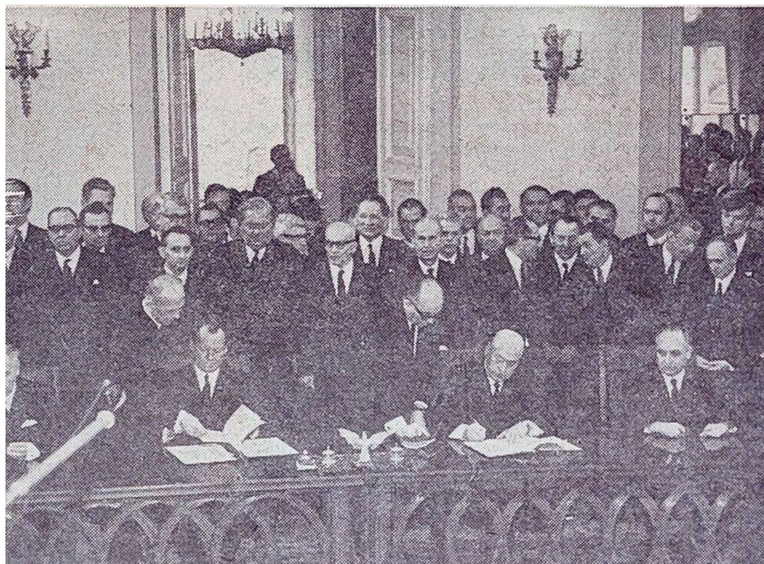
Na czym polega rola i znaczenie układu, dlaczego nazywa się go czasem historycznym? Aby to lepiej zrozumieć, musimy cofnąć się do połowy lat czterdziestych. Jak pamiętacie, na konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie (na przełomie lipca i sierpnia 1945 r.) ustalono zachodnie granice Polski wzdłuż linii Odry i Nysy Łużyckiej. Mimo że była to jednomyślna decyzja trzech mocarstw - ZSRR, USA i W. Brytanii - to, jak dowodzą dokumenty, przywódcy państw zachodnich nader niechętnie się na nią zgodzili. A ponieważ polityka jest sztuką kompromisów, w praktyce zgoda owa została zaopatrzona w klauzulę: *„do czasu traktatu pokojowego".*

Oczywiście, nikt normalny, w tym także politycy zachodni, nie traktowali tej granicy jako tymczasowej. Jednak manifestowana niepewność owej granicy była potrzebna jako element napięcia międzynarodowego w stosunkach Wschód-Zachód.

Kiedy w 1949 roku powstała RFN, zapisała ona w konstytucji, że jest spadkobierczynią III Rzeszy w jej granicach według stanu prawnego na 31 XII 1937 roku. Co to oznaczało? Ano tyle, że obszar suwerennego państwa - Niemieckiej Republiki Demokratycznej traktowano jako „radziecką strefę okupacyjną", zaś polskie, po wiekach odzyskane Ziemie Zachodnie i Północne jako znajdujące się „pod tymczasową polską administracją". RFN oparła swoje stanowisko w tej sprawie na zdaniu z układu poczdamskiego, które mówi, że *„z ostatecznym wyznaczeniem swej granicy zachodniej Polska powinna zaczekać do układu pokojowego"* i że *„zanim nastąpi ostateczne określenie... ziemie te... będą pod administracją Państwa Polskiego i w tym celu nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech".*

To stanowisko Republiki Federalnej było nie do przyjęcia dla państwa i dla narodu polskiego. Ziemie zwane odzyskanymi wszyscy Polacy traktowali jako część Państwa Polskiego. W tej sprawie nigdy nie było niezgody między Polakami. Jeżeli ktokolwiek twierdził, że granica na Odrze i Nysie nie jest ostateczna, oszukiwał sam siebie, swoich słuchaczy, swój naród. Polityk polski Władysław Gomułka mówił: *„Nie ma problemu granic w Europie, jest tylko problem pokoju".*

Niemiecka Republika Demokratyczna uznała ostateczny charakter zachodniej granicy Polski już w 1950 roku. Republika Francuska-ustami generała de Gaulle'a - w 1959 r. Republika Federalna trwała cały czas na fikcyjnym stanowisku istnienia granic Rzeszy z 1937 r. I była to najważniejsza przeszkoda do jakiegokolwiek porozumienia nie tylko pomiędzy RFN i Polską, ale pomiędzy RFN i państwami całej wspólnoty socjalistycznej. Uznanie ostatecznego charakteru granic, w tym na Odrze i Nysie, było bowiem podstawowym warunkiem odprężenia i współpracy w Europie.



Moment uroczystego podpisania układu. Siedzą (od lewej): minister spraw zagranicznych RFN-Walter Scheel, kanclerz federalny - Willy Brandt, premier rządu PRL - Józef Cyrankiewicz i minister spraw zagranicznych - Stefan Jędrychowski. Wśród obecnych na ceremonii podpisania obecny był ówczesny I sekretarz KC PZPR - Władysław Gomułka (stoi na pierwszym planie)

Dopiero zwycięstwo partii socjaldemokratycznej (SPD) w wyborach do Bundestagu, czyli parlamentu RFN w 1969 r. otwarło nowy, realistyczny kierunek w polityce zachodnioniemieckiej. Stosunkowo szybko, bo w 1970 r. zawarto dwa układy: w sierpniu 1970 r. w Moskwie pomiędzy ZSRR i RFN, a 7 grudnia 1970 r. w Warszawie pomiędzy Polską i RFN. W układzie ZSRR-RFN czytamy: *„uważają one za nienaruszalne -obecnie i w przyszłości - granice wszystkich państw w Europie, tak jak one przebiegają w dniu podpisania niniejszego układu, w tym linią Odry-Nysy, która stanowi zachodnią granicą PRL".* Natomiast w układzie Polska - RFN artykuł I stanowi: *„PRL i RFN zgodnie stwierdzają, że istniejąca linia graniczna, której przebieg został ustalony w rozdziale IX uchwał Konferencji Poczdamskiej z dnia 2 sierpnia 1945 r. ... stanowi zachodnią granicą państwową PRL. Potwierdzają one nienaruszalność tych istniejących granic teraz i w przyszłości i zobowiązują się wzajemnie do bezwzględnego poszanowania ich integralności terytorialnej. Oświadczają one, że nie mają żadnych roszczeń terytorialnych wobec siebie i nie będą takich roszczeń wysuwać także w przyszłości".*

Wydawałoby się, że w tym momencie nastąpił szczęśliwy koniec. Niestety, nie. Siły polityczne w RFN, którym stabilizacja i współpraca europejska przeszkadzają, doprowadziły do przyjęcia przez Bundestag karkołomnej deklaracji, że *„układy (...) nie stwarzają podstawy prawnej dla istniejących dziś granic".*

15 lat, które upłynęły od podpisania układu, dowiodły, jak liczne są siły przeciwne normalizacji stosunków. Do dziś odzywają się w Niemczech Zachodnich głosy kwestionujące polskie granice. Nawet kanclerz federalny jasno nie wypowiedział się w tej sprawie. Polacy na te meandry polityki zachodnioniemieckiej patrzą jednak z pewnym dystansem: granica na Odrze i Nysie nie jest bowiem zależna od polityków w Bonn. Chroni ją cała potęga Polski, wsparta potencjałem Układu Warszawskiego.. Chociaż oczywiście bezwzględne uznanie realiów politycznych sprzyjałoby współpracy między naszymi dwoma państwami i pomiędzy Wschodem a Zachodem. W ten sposób zrodził się Akt Końcowy KBWE.

Mimo że układ grudniowy jest starszy od większości z Was, pozostaje on jednak sprawą niezmiernie aktualną, ponieważ- stosunki polsko-zachodnioniemieckie są ważnym elementem pokoju. Obowiązkiem przyszłych pokoleń będzie dbałość o to, by stosunki te sprzyjały rozwojowi i współpracy.

JAN ORGELBRAND



Opowiadanie Janusza Krokosza (15 lat), ze Szczecina, nagrodzone w konkursie literackim Srebrną Ostrogą

Szanowna Redakcjo!

Chciałbym zaznajomić Was z moją sytuacją, która mimo tego, że nie dotyczy ani UFO, ani Paskudy, jest tak zadziwiająca, że aż nieprawdopodobna. Zacznę jednak od początku.

Urodziłem się, wychowałem i mieszkam nadal w Gryźlinach - niewielkiej miejscowości na północy Polski. Do dwudziestego trzeciego roku życia nie działo się ze mną nieszczególnego, oprócz tego, że w wieku 5 lat chorowałem na świnkę, 11 lat - złamałem rękę i wybiłem sobie dwa przednie zęby, a 16 - miałem kłopoty z płucami. Poza tym skończyłem szkołę średnią i zacząłem pracować w Gminnym Ośrodku Maszynowym. Owego feralnego dnia wracałem późno z roboty, bo były imieniny kolegi i trochę się zagadaliśmy, ale nie byłem wcale pijany, co mogą zaświadczyć wiarygodni świadkowie, jak chociażby mój szwagier Jóźwiak Wojciech. Idąc z roboty przechodziłem koło małego, zamarzniętego bajorka, które służy dzieciarni jako ślizgawka. Zatrzymałem się, żeby zawołać Maćka, bo było koło ósmej i w telewizji zaczynał się nowy, wspaniały czeski serial, a Maciek to każdy film musi obejrzeć. Dobrze, że chociaż tych filmów nie ma za dużo, bo by się chłopak zupełnie zbisurmanił.

Zima tego roku taka niezbyt mroźna była, to i lód cienki. Jak się załamał pod tym grubym Sławkiem od Stasiaków, to się nie zdziwiłem, tylko od razu ściągnąłem marynarkę, położyłem na brzuchu i zacząłem czołgać w kierunku topielca. Rzuciłem chłopakowi pasek, żeby wyczołgał się na lód. Sławek głupi nie jest, zaprzestał szamotaniny w wodzie i złapał się paska. Szybko wyciągnąłem go na lód. Chłopak był tak zziębnięty, *że* musiałem pomagać mu w czołganiu się na brzeg. I wtedy lód się pode mną załamał. Poczułem jak się ześlizguję i... znalazłem się w wodzie. Niestety, nie miałem nigdy czasu, żeby nauczyć się pływać, a w dodatku temperatura wody, mimo raczej ciepłej zimy, nie przekraczała kilku stopni powyżej zera i poczułem, że tonę. Wciągnęło mnie pod lód i zachłysnąłem się wodą. Brakowało mi powietrza, przed oczami migotały czarne plamy. Nie zapomnę tych chwili do końca życia. Prawie już zemdlałem. I wówczas powrócił mi normalny oddech. Jestem oczytanym człowiekiem i już po kilku chwilach zorientowałem się, że w jakiś sposób potrafię oddychać powietrzem zawartym w wodzie. Zrozumiałem jakie wspaniałe perspektywy są przede mną. Byłem pierwszą ludzką łodzią podwodną. Wszystkie morza, oceany, jeziora i rzeki mogły się stać moim domem.

Tylko, że teraz mam pewien kłopot. Nie mogę wyjść z wody. Powietrze atmosferyczne mi nie służy. Żyję nadal w stawku, bo w wannie było mi strasznie niewygodnie. Żywię się głównie rybami, polowanie na nie stało się moją jedyną rozrywką. Jeśli byście znaleźli jakiejś wyjście z mojej sytuacji, to proszę o jakąś radę i z góry dziękuję za pomoc. Muszę już kończyć, bo dyktuję list żonie, a ciągłe wystawianie głowy nad wodę bardzo mnie męczy.

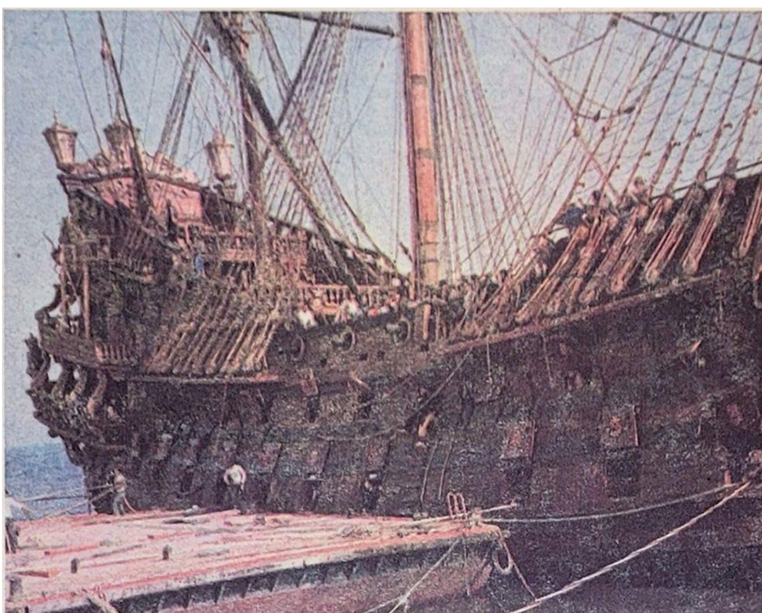
Z poważaniem
Andrzej Wątasik
wieś Gryźliny

Z dalekiego filmowego planu

Czy łatwo być piratem?

To było prawie dwa i pół roku temu. Za światową prasą filmową podaliśmy informację, że reżyser Roman Polański będzie kręcił super film o korsarzach Morza Karaibskiego. Scenariusz „Piratów” (autorstwa samego Polańskiego i jego przyjaciela Gerarda Bracha) czekał na kupców, gotowych podjąć się ryzyka jego realizacji aż 10 lat! Powód był prosty - pieniądze. Koszt filmu wstępnie oszacowano na 30 mln dolarów! Odważnymi okazali się w końcu znani filmowi potentaci - Dino de Laurentis i Metro Goldwyn Mayer.

Minął rok i film został ukończony. I choć jego planowany budżet został przekroczony o dalsze 5 mln - producenci spodziewają się dużych zysków. A i nasi informatorzy twierdzą, że tak będzie z pewnością. Jacy informatorzy? Ano... Polacy, którzy właśnie wrócili z pirackiego rejsu.

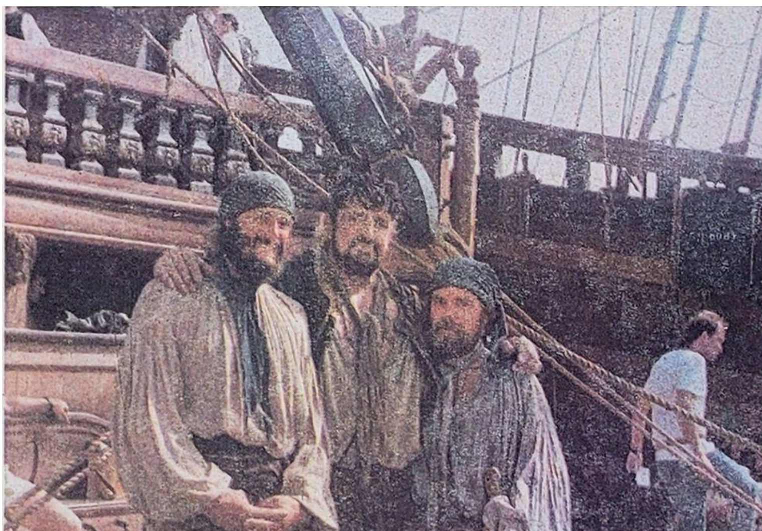


Ten galeon pływał rzeczywiście. Ubezpieczony był na rejsy, w czasie których siła wiatru nie przekraczała 6 stopni w skali Beauforta. Tymczasem ponoć świetnie się sprawował i przy 11

Jak Roman Polański „spod lady" wyciągnął speców nie lada

Czy film pełen awanturniczych przygód może się obejść bez kaskaderów? Oczywiście, że nie może! Gdy więc Roman Polański gościł w Warszawie i w Teatrze na Woli pracował nad spektaklem „Amadeusz" zetknął się z najbardziej usportowionym człowiekiem polskiego filmu - Ryszardem Janikowskim. Widać reżyser miał „dobre oko" i pamięć, bo w rok później pan Ryszard otrzymał z Paryża wiadomość, że filmowi „Piraci" przydałoby się kilkunastu polskich kaskaderów.

A dalej już sprawy potoczyły się błyskawicznie... Główny konsultant od efektów specjalnych w „Piratach" osobiście pofatygował się do Warszawy, zaś po kilku dniach pan Janikowski z grupą kolegów intensywnie trenowali na sali warszawskiej AWF. Po miesiącu — pierwsza ostra selekcja. Z dwudziestki zostaje siedemnastka najsprawniejszych, która dalej trenuje, tyle że jak na piratów przystało - na żaglowcu - „Dar Pomorza”. Jeszcze jeden ostry egzamin i... przeszli wszyscy. Z angażem w ręku wyruszyli do Tunisu. Tam właśnie zaczął się ich piracki rejs.



Władysław Komar – znany sportowiec i artysta – nieźle czuje się też jako pirat (na zdjęciu w środku)

Załoga spod znaku trupiej czaszki i piszczeli

Przez kilka miesięcy Roman Polański dowodził przeszło 400 załogantami w rejsie wzdłuż wybrzeży Afryki. Malowniczy był to szlak: Tunezja, Archipelag Wysp Seszelskich, Madagaskar... Większość zdjęć kręcono na pokładzie galeonu - olbrzyma zrekonstruowanego wg starych wizerunków. „Neptun” — bo takie imię, od umieszczonej na jego dziobie potężnej figury morskiego bożka, nosił żaglowiec - dysponował oczywiście ukrytym silnikiem, jego misterne zdobienia zaś — to włókno szklane, udatnie imitujące mahoń i brązy. Jednak - choć nie antyk - okręt kosztował kilkanaście milionów dolarów.

W wielonarodowym towarzystwie, jakie znalazło się na „Neptunie", kaskaderzy nie byli jedynymi Polakami. Witold Sobociński, nasz znakomity „malarz światła” odpowiadał za operatorską stronę filmu. Najdynamiczniejsze i najbarwniejsze sceny komponowała polska specjalistka w tej dziedzinie - Wanda Szczuka, a dokumentował film, dla potrzeb producentów i przyszłej reklamy... za pomocą kamery filmowej - Andrzej Kostenko.

No i był jeszcze jeden Polak, którego nazwisko zna chyba każdy, kto choć trochę interesuje się sportem - mistrz w pchnięciu kulą z Igrzysk Olimpijskich w 1972 r. - Władysław Komar. Zagranica zna pana Władysława jako sportowca, a teraz pozna go jako aktora. Ze swoimi warunkami fizycznymi - potężnym wzrostem i muskulaturą, słowiańskim szerokim uśmiechem oraz kilkunastoletnim doświadczeniem aktorskim z. filmu, kabaretu i teatru - zdystansował, na próbnych zdjęciach w Paryżu, wszystkich konkurentów i został... hiszpańskim awanturnikiem morskim - Jesusem de Adventura.

Jak Władysław Komar oduczył się miotania kulą

Władysław Komar zawinął już do macierzystego portu - do Warszawy. Poprosiliśmy go więc, by podzielił się z czytelnikami „Świata Młodych” wrażeniami ze swojego niezwykłego rejsu.

„ŚM” - *Czy nie tęsknił Pan za domem uczestnicząc przez rok cały w okrutnych bandyckich napadach i morskich włóczęgach?*

W.K. - Dom, czyli żonę Marię I syna Mikołaja zabrałem ze sobą. Poza tym nie była to pełna okrucieństw włóczęga, a wspaniała, jedyna w swoim rodzaju przygoda. A mój bohater - Jesus jest całkiem pozytywną postacią. Do piratów przystał pod groźbą utraty życia. Tyle że jest strasznie silny, więc nawet kule się od niego odbijają, a i on sam łamie czasem innym trochę gnatów...

„ŚM” - Czy łatwo być piratem?

W.K. - Bardzo trudno, szczególnie w filmie Polańskiego. Ale to zajęcie bardzo satysfakcjonujące. Musiałem wciąż walczyć, pływać, nurkować, wydostawać się z płomieni! Do tego wszystkiego przydawały się umiejętności sportowe, lecz nie zawsze... Scenariusz przewidywał np., że w scenie buntu na statku ciskam kartaczami ułożonymi w zgrabny stosik. przy armacie. Chwytam więc kulę „składam" się do rzutu... - *Stop! - Człowieku, nie tak ładnie!* - słyszę głos Romana. *„Skłonik”, „bioderko”, „rączka” są dobre na stadionie. Masz być prostackim, tępym chłopem, który rzuca kulą pierwszy raz w życiu. Czy umiesz nie umieć?!*

„ŚM” - Te sceny kręcony były bez prób?

W.K. - Na planie tego filmu zetknąłem się z innym stylem pracy, niż byłem przyzwyczajony dotychczas. Przede wszystkim każdy, nawet wykonawca epizodycznej rólki, musi znać scenariusz. Roman Polański, w pracy wszechobecny pedant, który wie wszystko o wszystkim co dzieje się na planie, ma dokładnie „rozpracowane” sceny, które będą danego dnia kręcone. I po prostu wymaga perfekcyjnego ich wykonania. Miałem np. w pewnym momencie mamrotać w przerażeniu „zdrowaśki”. Po angielsku rzecz jasna! Znam język - ale do tej sceny musiałem przygotowywać się bardzo długo i to pod okiem korepetytorki. Czuwała, bym klepał tak naturalnie, jakbym w tym języku myślał i jeszcze dbała by mój angielski nabrał... hiszpańskiego akcentu.

„ŚM” - Nie było więc miejsca na aktorskie improwizacje?

W.K. - Mimo całej precyzji scenariusza, reżyser pozwalał też wyżyć się aktorsko. Na przykład w scenie bójki do mojej kajuty wpada dzielny żołnierz, który powalił wszystkich po drodze. Staję z tym lwem oko w oko, a on... sięga mi niewiele ponad pas. - *Zabij go!* - wydaje polecenie reżyser. Zrozumiałem, że chce, żebym to po swojemu rozegrał. Złapałem więc delikwenta pod ramionka i łup nim o sufit!

„ŚM” - A afrykańskie wrażenie spoza filmowego planu?

W.K. - Bałem się, że ta Afryka 'będzie groźniejsza. Co prawda żar nie do zniesienia lał się z nieba, ale pracowaliśmy tylko nocą. Producenci zapewnili nam luksusowe warunki, ba nawet udzielili „urlopu” na zaadaptowanie się w nowym klimacie i nasycenie turystycznymi wrażeniami. Choć jako sportowiec zjeździłem cały świat - Archipelag Seszelski to miejsce, które nie ma równego sobie na ziemi. Jest przepiękny. Nie bez przyczyny istnieje legenda, że Praslin - jedna z jego wysp, była rajem Adama i Ewy. Cudownie było i na lądzie, i na morzu. Z Andrzejem Kostenką długie godziny spędzaliśmy w maskach w falach Oceanu Indyjskiego, podziwiając podwodną faunę i florę. Narzekaliśmy tylko, że nawet woda nie przynosi ochłody.

Nowe Hollywood

Port el Kontanoni w Tunezji - perła Morza Śródziemnego, ma stać się w przyszłości afrykańsko-europejskim Hollywood dla producentów. Już w tej chwili istnieje tam duże, świetnie wyposażone zaplecze do produkcji filmów. Właśnie tak drogich i pełnych wymyślnych efektów, jak „Piraci”. Są tam ogromne hale zdjęciowe, sale do ćwiczeń sportowych... Nowoczesnych urządzeń wciąż przybywa. Dla naszych filmowców praca w takich warunkach, w ekipie tak znakomitego reżysera jak Polański, to nie tylko lekcja i przyjemność, ale także szansa na pokazanie się od najlepszej strony całemu światu. Udało się to z pewnością naszym kaskaderom, którzy już zostali zaproszeni przez świetnego włoskiego reżysera - Zeffirelliego na plan filmu „Otello”. Władysław Komar zapewnia, że rzeczywiście byli lepsi, oryginalniejsi i odważniejsi od swoich zachodnich kolegów.

Choć aktorom nie wolno oglądać materiałów na taśmie do momentu ukończenia filmu, pan Władysław nie wytrzymał i parę razy „zapuścił żurawia” do montażowni. Twierdzi, że zdjęcia pana Sobocińskiego wypadły przecudnie, a film dostarcza doskonałej zabawy.

Kiedy będziemy mogli sami ocenić jak się udało świetnemu reżyserowi sfilmowanie chłopięcego marzenia? Zapewne, ze względów finansowych nieprędko... Choć Jesus de Adwentura osobiście pociesza, że Polański z pewnością zrobi wszystko, by jak najszybciej móc pochwalić się „Piratami" przed rodakami...

EWA BIELSKA
Fot. **M. Szot-Komar**



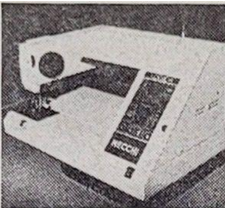
Mikołaj koniecznie chciał się sfotografować z tatą na tle „Neptuna” na dziobie okrętu



„ZŁOTY CYRKIEL"

Zwiedzającym tę wystawę witał przy wejściu - chociaż nie była to ekspozycja motoryzacyjna - lśniący' nowością fiat „UNO", samochód roku 1984, budzący wśród rodzimych automobilistów nadzieje, że do takiego wyglądu zbliży się nasz popularny „maluch". Ten właśnie ostatni przebój włoskiego koncernu samochodowego znalazł się na polskiej wystawie dlatego, że projektant jego sylwetki, Giorgetta Giugiaro, został w ubiegłym roku uhonorowany najwyższą premią Stowarzyszenia Włoskich Projektantów Wzornictwa Przemysłowego, która nosi nazwę „Compass d'oro" czyli „Złoty Cyrkiel".

Na tej nietypowej wystawie zorganizowanej przy współpracy Stowarzyszenia Włoskich Projektantów Wzornictwa Przemysłowego i Ambasady Włoskiej zgromadzono ponad dwieście przedmiotów wyróżnionych tą nagrodą: zestawy nakryć stołowych, naczyń kuchennych i umeblowania całej kuchni, biurka, stoły i szafy, telewizor i mebelki dziecięce, a także meble do wyposażenia gabinetu dentystycznego, które przyciągały oko swoim szczególnym wdziękiem. Prezentowane były żelazka, maszyny do szycia i pisania, zmyślne aparaty telefoniczne, składana motorynka, najróżniejsze lampy stołowe, wśród nich i takie, które swoim wyglądem przypominają sylwetkę czapli, żarówka ulokowana jest w postumencie - blaszanej tulei, a światło odbija się od umieszczonego przy wylocie zwierciadła. Wszystko to oryginalne, urodziwe i doskonale wykonane...

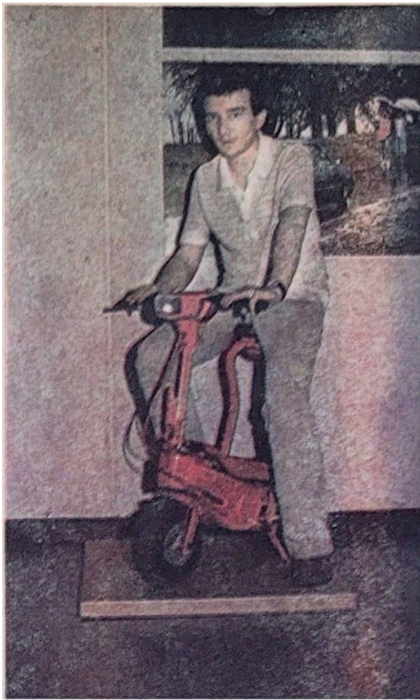




Wzornictwo przemysłowe to specjalny rodzaj sztuki, którą uprawia się na całym świecie nie dla eksponowania w różnorakich galeriach i na wernisażach, lecz dla urozmaicenia domowego otoczenia, aby nie było ono szare i smutne, lecz właśnie kolorowe, estetyczne i jak najbardziej funkcjonalne. Takiej właśnie działalności poświęciło się już wielu plastyków i projektantów, wszak i w tych dziedzinach zmieniają się mody.

Jak zmieniały się owe mody i co można często prostym pomysłem uatrakcyjnić w przedmiotach, których używamy na co dzień, pokazano znakomicie na włoskiej wystawie „Złotego Cyrkla", która gościła w Poznaniu, Krakowie i Katowicach, zaś przez październik prezentowana była w warszawskim Instytucie Wzornictwa Przemysłowego.

ZBIGNIEW BISANZ
Fot. **autora i CAF**



O zdrowej żywności pisze lekarz z Tarnowa

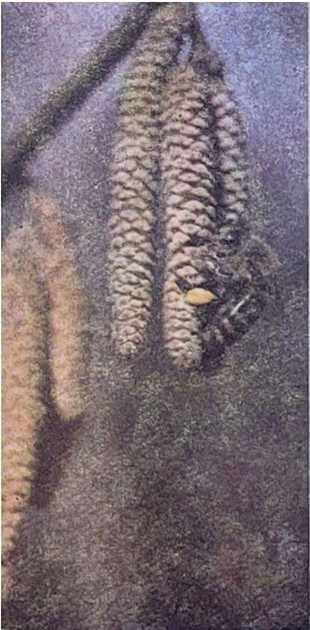
NIECH ŻYJE PYŁEK!

Jak pracowite są pszczoły, niech świadczą o tym fakty towarzyszące zbieraniu przez nie pyłku kwiatowego. Jest to ich pokarm. Rodzina pszczela liczy na wiosnę 20-30 tysięcy pszczół z czego ok. 10.000 robotnic jest wysyłanych do pracy na zewnątrz ula. Są one w stanie średnio odwiedzić 7.200.000 kwiatów! Pyłkiem przyroda szafuje hojnie: na 1 kwiatostan leszczyny przypada 4.000.000, jeden kwiat jabłoni daje 100.000 ziarn pyłku. Pszczoły zbieraczki przynoszą do ula pyłek w koszyczkach (zagłębienia goleni na tylnych nogach - patrz zdjęcie), formując go w tzw. obnóża czyli grudki zwilżone odrobiną miodu lub nektaru. Dzienne zbiory pyłków są różne - utrzymują się w granicach 100-300 g. Pyłek należy oczyścić i osuszyć, aby mógł być stosowany u człowieka. Bo pyłek kwiatowy, naturalny, zbierany przez pszczoły możemy śmiało zaliczyć do zdrowej żywności. Dlaczego? W skład pyłku kwiatowego wchodzą liczne aminokwasy - są to związki organiczne potrzebne do prawidłowego przebiegu procesów życiowych. Z 20 niezbędnych aminokwasów nasz organizm może tworzyć 12, pozostałych 8 możemy dostarczyć, spożywając pyłek kwiatowy. W pyłku znajdują się również wielonienasycone kwasy tłuszczowe, które w świetle najnowszych doniesień naukowych odgrywają główną rolę w zapobieganiu miażdżycy. Cukry proste zawarte w pyłku nie wymagają żadnych procesów metabolicznych w organizmie człowieka, w przeciwieństwie do dwucukrów, kilkucukrów czy wielocukrów. Występują w pyłku następujące witaminy: A, B1, B2, B3, B6, B12, C, E i PP. Stwierdzono w pyłku śladowe pierwiastki w liczbie 30, między innymi takie jak: potas, fosfor, wapń, magnez, żelazo, srebro, złoto, kotbalt, cynk, chrom czy krzem. Człowiek, aby czuć się zdrowo potrzebuje zaledwie milionowych części grama pierwiastków śladowych!

Olejki eteryczne i fitoncydy (lotne substancje wydzielane przez różne gatunki roślin) zawarte w pyłku mają działanie antybakteryjne. Enzymy zawartęte w pyłku są ważnymi regulatorami szybkości wielu różnych procesów biologicznych.

Ile pyłku można spożywać dziennie? Wystarcza 15-30 g. Dla orientacji podaję, że w łyżce stołowej napełnionej równo z krawędzią mieści się 15 g suchego pyłku (czubata łyżka zawiera 24 g), w łyżce od herbaty - 5 g (czubata - 8 g).

Dlaczego powinniśmy spożywać pyłek? Między innymi po to by po przebytych chorobach w okresie rekonwalescencji przyrosła nam waga, oraz byśmy szybciej odzyskali siły. Pyłek pobudza bowiem apetyt, normuje procesy trawienne, i poprawia samopoczucie. Zmniejsza napięcie nerwowe, wzrasta więc nasz optymizm i chęć do życia. Wpływa na lepsze ukrwienie mózgu, co ma znaczenie w procesach myślenia. Zarejestrowano wiele



przypadków poprawy siły wzroku przy spożywaniu pyłku, co przypisuje, się zawartej w nim witaminie A i B2. Zapobiega on też wypadaniu włosów i polepsza ich porost

Wspomnę tylko jeszcze o jednym produkcie pszczelim, który może, być stosowany w naszym żywieniu. Jest to tzw. pierzga, najbardziej wartościowy produkt przemiany pyłku kwiatowego, dokonywanej przez młode, nielotne robotnice, które zaprawiają dodatkową kroplą miodu wymieszaną ze śliną, każdą warstwę obnóży zrzucanych do ula przez pszczoły robotnice.

Pyłek i pierzgę można nabyć w Tarnowie. Jest to zasługa pszczelarzy zrzeszonych w wojewódzkim związku oraz „Apipolu" z Krakowa.

JACEK ROIK
Fot. **Jan Spałwan**

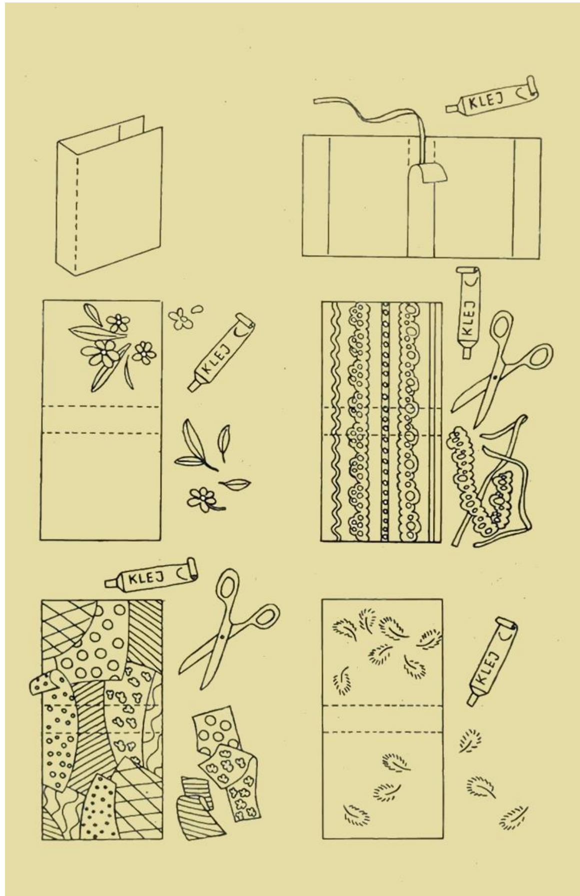
Poczta zdrowej żywności

Szanowny Doktorze!
Do napisania tego listu skłonił mnie artykuł w 107 numerze „Świata Młodych" pt. „Posiłki w szkole i w domu". Pisze Pan, że „powinno się spożywać 4, a nawet 5 posiłków dziennie". Otóż mam pewien problem, chodzę do 6 klasy szkoły podstawowej mam 164 cm wzrostu i ważę 89 kg. Nie wiem co mam robić? Śmieją się ze mnie koledzy i koleżanki. Na kolonii jedna z koleżanek doradziła mi, że jedynym wyjściem są papierosy, które „odchudzają". Ja nie chcę palić, gdyż się tym brzydzę! Bardzo pana proszę o radę - jak schudnąć? Może robić ćwiczenia? A może nie jeść?

Justyna z Sosnowca

Droga Justyno! Pierwsza moja rada dla Ciebie to zgłoszenie się u lekarza pediatry, razem z Mamą. Bez badania lekarskiego, nie można na własną rękę odchudzać się, a wręcz katastrofalne w skutkach efekty może przynieść głodówka! Nie wolno tego czynić. Naukowcy zajmujący się żywieniem zalecają dla dzieci i młodzieży 4-5 posiłków dziennie. Jest to optymalny sposób żywienia, ze względu na burzliwy w tym okresie życia rozwój fizyczny młodego organizmu. Rozumiem, że nie jest przyjemnie słuchać uwag dotyczących swojego wyglądu. A może Twoi przyjaciele nie zasługują na to, by być nimi? O papierosach jeszcze napiszę specjalnie. Czy wszyscy palący mają idealną wagę? Otóż nie! Do tej pory udowodniono, że papieros jest tylko i wyłącznie szkodliwy dla zdrowia człowieka. Szczególnie szkodzi młodemu człowiekowi, a największe spustoszenia może wyrządzić Twojemu mózgowi i sercu. A przecież Ty musisz się jak najlepiej uczyć! Ćwiczenia fizyczne - o ktètych piszesz - mają oczywiście wpływ na wydatek energii - ale najpierw wizyta u lekarza. Głowa do góry! Wszystko jest jeszcze do odrobienia...

JACEK ROIK



Kolorowe okładki

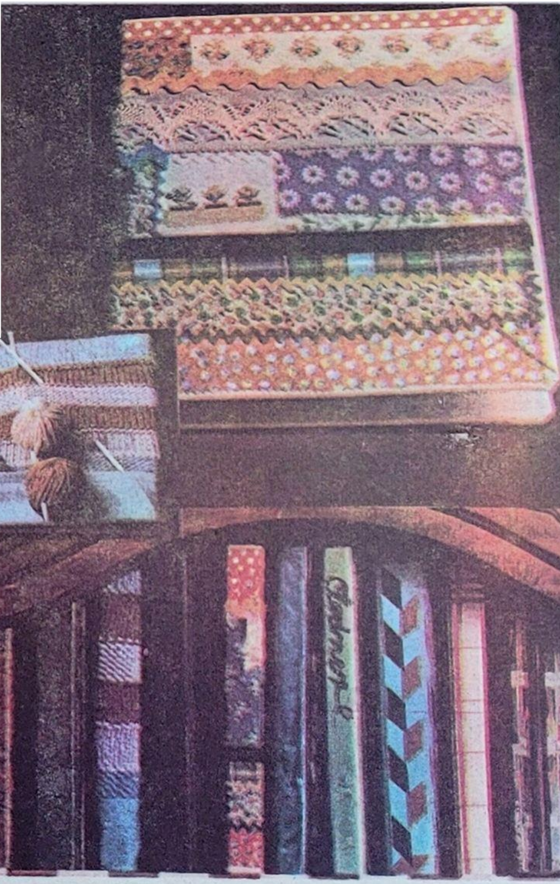


Nie czekaj na ostatnią chwilę. Za 16 dni miło będzie Mamie. Babci, Dziadkowi, Siostrze znaleźć coś pod domową choinką. A trudno w tym roku liczyć na Mikołaja. Mamy więc kolejny, nieźły pomysł! Co byście powiedzieli na szalenie modne kolorowe okładki na książki?!

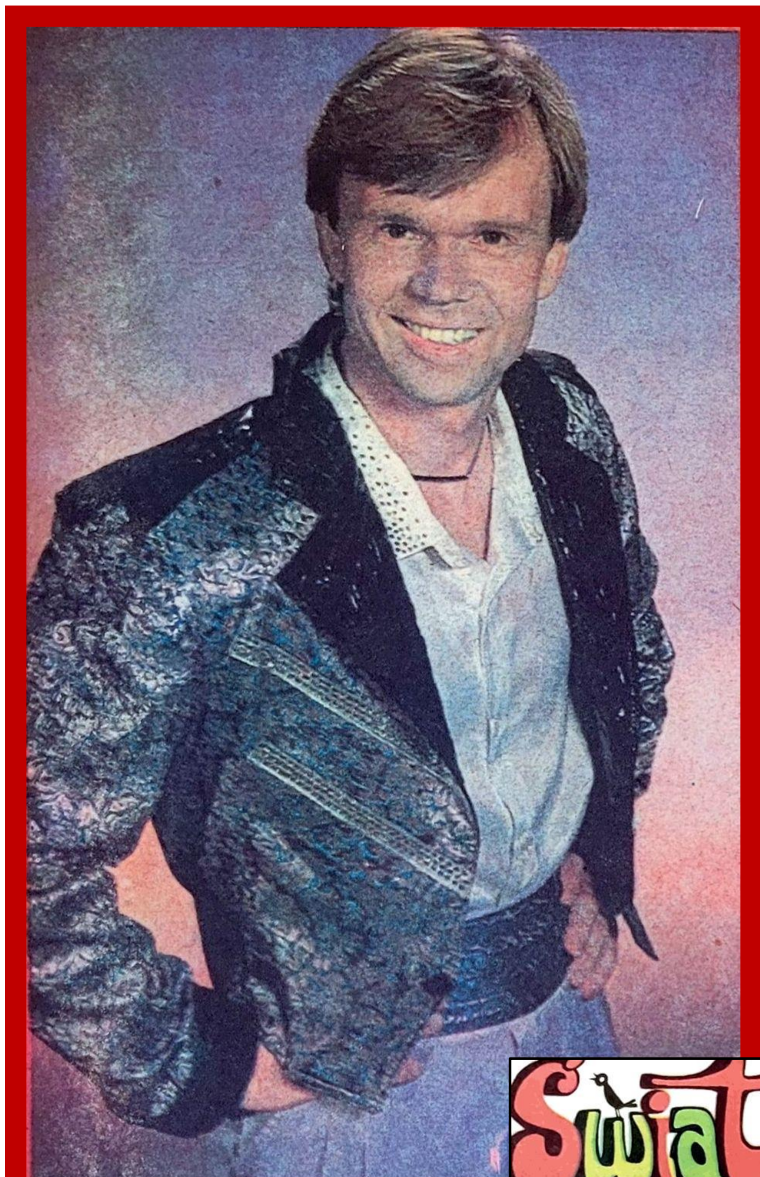
Tania, brzydka okładka z plastiku czy skaju kupiona w sklepie zyskuje na urodzie, dowcipnie ozdobiona skrawkami różnokolorowych materiałów, wstążkami, koronką, suszonymi kwiatami, piórkami - po prostu naklejonymi hermolem. Do wyrafinowanie wytwornych należą okładki robione na drutach, szydełkiem lub z wełnianych materiałów ozdobione aplikacjami,

o czym zapewnia Was - **ANDRZEJ**
uczynnie podpowiadając rysunkami jak... pomóc Mikołajowi!

Rysunki: **Andrzej HOWORKO**









Redaguje
LECH NOWICKI

LISTY I LIŚCIKI DO ŚWIATA MUZYKI

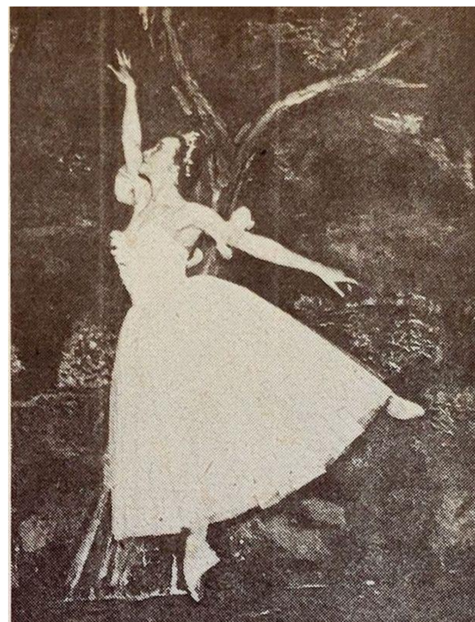
Bodaj rok temu tytuł ten pojawił się po raz ostatni w „Świecie Muzyki", co nie znaczy, że Waszych listów nie czytałem. Wręcz przeciwnie, czytałem je wyjątkowo starannie. Postanowiłem jednak nie odpowiadać na nie prywatnie i na łamach tego pisma, lecz zawarte w nich sugestie i propozycje dotyczące redagowanej przeze mnie rubryki wcielać w życie. Stali i uważni czytelnicy „ŚM" na pewno zmiany dostrzegli. Dziś do publicznej rozmowy z czytelnikami wracam...

Jak zwykle prosicie w listach o zdjęcia znanych wykonawców, coraz większe. Po części prośby te spełniamy. Także o ich biografie. I tę próbę staramy się realizować. Zwykle koncert jakiegoś piosenkarza czy zespołu powoduje lawinę listów z prośbami o zdjęcie. Ostatnio aż w 2661 listach znalazłem prośby o zdjęcie braci Herreys. Rzecz jasna po ich sukcesie w Sopocie, po udanym toumée koncertowym. Nie pozostaje mi nic innego, jak spełnić te życzenia. I tak w trzech kolejnych wydaniach „Świata Muzyki" znajdziecie kolorowe zdjęcia braci, każdego osobno, w czwartym całej trójki razem. Myślę, że w ten sposób zadowolę nawet najwierniejszych fanów tego zespołu.

Czytając Wasze listy, chcę w nich znaleźć nie tylko prośby o zdjęcia i biografie zespołów czy solistów, ale także ślad wszechstronnych zainteresowań muzycznych. I niedawno taki list otrzymałem - od Moniki Moskwy ze Szczecina, która pisze: „... Dlaczego w „Świecie Muzyki" nigdy nie było mowy o tak pięknej sztuce, jaką jest balet klasyczny i balet XX wieku. W tym roku obchodzimy 200-lecie baletu polskiego. Chyba wypadało chociaż wspomnieć o tym wydarzeniu. Uczęszczam do Ogniska Baletowego i w przyszłym roku idę do Szkoły Baletowej. Każde małe zdjęcie, każdą książkę, gdy uda mi się ją zdobyć, oglądam po 100 razy. Przypominam sobie po kolei jak ją zdobywałam i z szacunkiem wspominam tych, którzy mi w tym pomogli. Dlaczego nie ma wywiadów z tancerzami? Jeśli tak dalej pójdzie, nikt nie będzie wiedział o istnieniu tej sztuki. Już teraz, gdy powiem komuś, że uczę się baletu klasycznego, wytrzeszcza na mnie gały i pyta, co to znaczy klasyczny? Przecież się człowiekowi płakać chce! Proszę, niech Pan poprosi swoich przyjaciół z redakcji o wymienienie przynajmniej 5 sławnych tancerek i baletów. Mogę się założyć, że połowa z nich nie odpowie na to pytanie. Może Pan pomyśli, że chciałabym, żeby w „Świecie Muzyki" był tylko balet. Pewno, że bym chciała, ale wiem, że to jest niemożliwe. Ale... proszę! Niech Pan zamieści coś związanego z tą sztuką. Przecież klasyka jest podstawą innych tańców. Później można iść dalej i przedstawić taniec ludowy, towarzyski itd. Wierzę w Pana wyrozumiałość i czekam na pierwsze małe zdjęcie. Jeśli się doczekam, będzie Pan najwspanialszym redaktorem pod słońcem".

Zamieszczam zdjęcie nie tylko dlatego, że chcę być „najwspanialszym redaktorem pod słońcem". Raczej by uderzyć się w piersi i zapowiedzieć poprawę. Monika ma rację - o balecie w „Świecie Muzyki" zapomnieliśmy. I żadna wymówka nie może być usprawiedliwieniem. Czy uda nam się te zaległości odrobić? Ano spróbujemy, prosząc Monikę o społeczną kontrolę naszej działalności na tym polu.

A na dobry początek: zdjęcie wielkiej Galiny Ułanowej, wiersz Cypriana Kamila Norwida „Do słynnej tancerki rosyjskiej" i rozmyślania o balecie Witolda Lutosławskiego.



Cyprian Kamil Norwid

DO SŁYNNEJ TANCERKI ROSYJSKIEJ

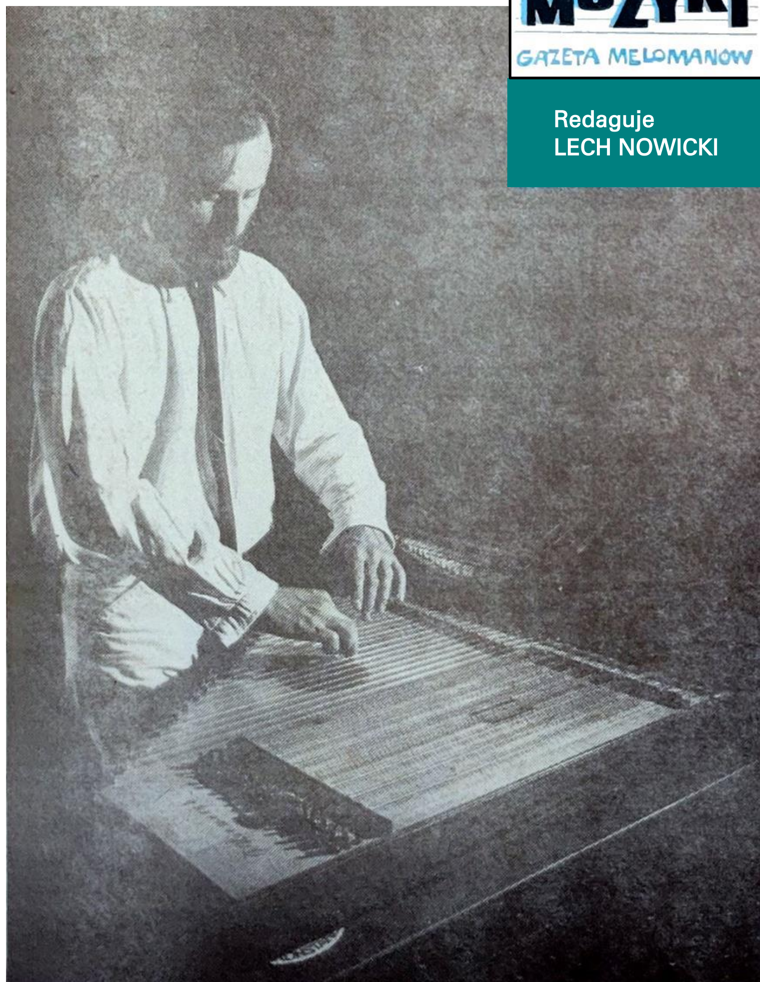
Patrz! Patrz! Wybiegła, jak jaskółka, skoro
Nad śliskie woskiem teatru jezioro,
I trzyma stopę na powietrzu bladem,
Pewna, że niebios nie poplami śladem.
Schylając kibić, jakby miała zbierać
Rosę lub kwiatom łzy sercem ocierać.
Płynniej i słodziej tylko ciekną fale,
Tylko różańców zlatują opale.
Grawitujące do Miłości - środka.
Co zwie się Chrystus i każdą z nich spotka!
A jednak Tobie!... która niżej jeszcze
Wejrzałaś w głębie, nie nucą dziś wieszcze-
Lecz ja, syn Polski rzucam wieńcem z głowy
Pod twoje stopy ruskiej białogłowy
I łzę posyłam, co prawdziwie świeci.
Bo ani znasz jej, ani cię tu doleci!...

Witold Lutosławski

ROZMYŚLAJĄC O BALECIE

Piękno pozy i ruchu ciała ludzkiego; ekspresja gestu; ruchoma gra form, jaką realizuje zespół tańczący - oto żywioł widowiska baletowego... Balet jest w tym podobny muzyce, że jest w istocie swej sztuką asemantyczną*. Operuje on wprawdzie elementami mogącymi coś zupełnie określonego znaczyć lub wyrażać... jednak sama zasada, na jakiej łączymy te elementy w większe całości, nie powinna być zapożyczona od dramatu czy innych sztuk semantycznych. Większą formą widowiska baletowego powinna rządzić nie fabuła, anegdota, akcja mająca swą samodzielną treść, lecz czysto wizualna kompozycja i jej ekspresyjny przebieg. Balet rozporządza wystarczająco samodzielnymi środkami na rzecz innych rodzajów sztuki scenicznej. Krócej mówiąc: balet jest wtedy czystym rodzajem sztuki, gdy bezpośrednio oddziaływa, nie zaś wtedy, gdy oprócz tego jeszcze coś przedstawia.

*pozbawioną znaczeń (od „semantyczny"- znaczeniowy)



FIDOLA FISHERA

Ten muzyk nazywa się Jan Andrzej Paweł Kaczmarek, a jego instrument widoczny na zdjęciu to FIDOLA FISHERA. Cóż to takiego zapytacie..? Otóż jak wyjaśnił w jednym z wywiadów Jan A. P. Kaczmarek, fidola Fishera to nazwa wzięta z napisu firmowego na instrumencie, który został przerobiony tak, że nie ma on nic wspólnego z oryginałem, czyli z instrumentem z początku wieku. Oryginalna fidola miała fortepianową klawiaturę, którą artysta świadomie usunął, decydując się grać na odsłoniętych strunach - palcami lub smyczkiem. Podobno ktoś nazwał instrument Kaczmarka „akustycznym syntezatorem". Uznając pokrewieństwa fideli Fishera z cytrą, cymbałami, harfą, instrumentami smyczkowymi czy gitarą Kaczmarek twierdzi, że udało mu się stworzyć zupełnie nowy- instrument.

Fot. **A. Florkowski**



NAJ!?

Decyzję musimy podjąć wspólnie, i to jak najszybciej. Wybieramy najlepszych polskich i zagranicznych wykonawców roku 1985, czy nie? Tydzień temu przypomniałem, że zwykle z tej zabawy rezygnowałem, próbując dokonać rzetelnego podsumowania artystycznych dokonań artystów polskich i ich kolegów z zagranicy. Ponieważ jednak tu i ówdzie propozycje takiej zabawy ogłaszanej prawie przez wszystkie pisma przeczytałem, gotów jestem na nią przystać. Czekam więc na Wasze listy - ale nie tylko ze słowami „tak" lub „nie", ale i propozycjami kategorii. Piosenkarka - piosenkarz, zespół, płyta, tytuł utworu - a może coś jeszcze?

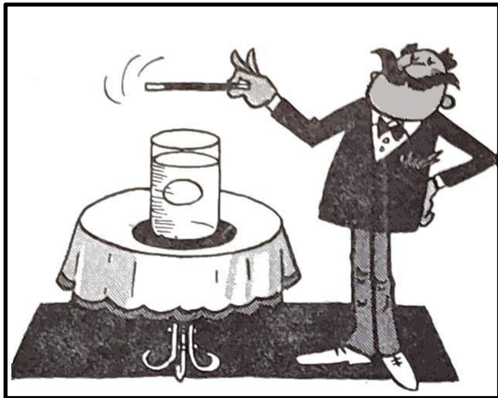
Czasu na myślenie daję wam niewiele! Ankieta powinna się ukazać najpóźniej na początku przyszłego roku.

Prośba - o pisanie na kartkach pocztowych i dopisek NAJ.

Oczywiście myśląc o zasadach, zastanawiajcie się już nad kandydaturami. Trzeba będzie ich nazwiska wysłać równie szybko jak propozycje regulaminowe.

I jeszcze sugestia: osobiście jestem za tylko kilkoma kstegoriami, za to rzetelnym zastanowieniem się nad propozycjami personalnymi. Zatem - czekam na listy!

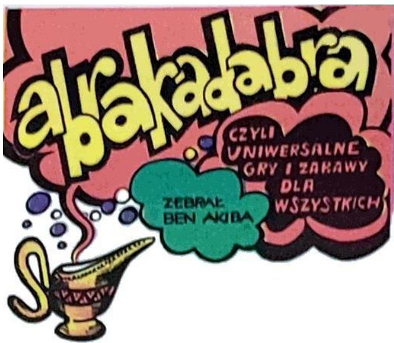
Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... gdy wypełnisz słój do połowy wodą, rozpuścisz w nim sporo soli kuchennej, następnie po dodaniu ostrożnie nieco zwykłej wody umieścisz w słoju jajko?

Jeżeli normalnej, niesolonej, wody dolejesz ostrożnie ponad warstwę wody słonej, to jajko będzie pływało pośrodku słoja. Jajko jest cięższe od wody, ale lżejsze od wody słonej. Dlatego pływać będzie na granicy wody zwykłej i słonej. To samo możesz wypróbować z kartoflem.

(FRÖSI)



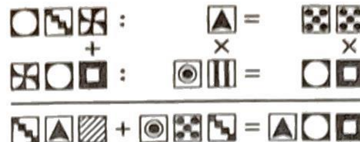
Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś w kalifacie Abrakadabry przeważają widoczki zimowe, a jak jest u Was - wyjrzyjcie oknem, to się przekonacie. I niezależnie od pogody radzę odbyć krótki spacer po rozwiązaniu wszystkich dzisiejszych łamigłówek. Do zobaczenia za tydzień!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

48 PUNKTÓW



To też jest zimowy widoczek! Nie wierzysz? Weź ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 48. Nie spiesz się, bo będzie wypadek!



TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek - to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonuje-my - zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Ruszaj, szkoda czasu!



ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE BŁYSKAWICA:22, 24 i 50 lat ZAGADKA STAREGO KRUKA: kruk mówi wspak „Urwał się drugi ciężarek od zegara, poszukaj!". A ciężarek leży przy krawężniku chodnika widoczny wśród liści drzewa w kwadracie E-3, co wyraźnie widać na rysunku.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 549 ZE 129 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" z 1985-10-26

Gronostaj, skorupiak, wiertarka, saturator, banderola, dziewanna, leszczyna, porzeczka, stokrotka, skowronek.

Nagrody wylosowali:
Kazimierz Baranowicz - Iława, Anna Igielska - Ostrów Wlkp., Grażyna Jagiełło - Stębark, Kazimierz Kalemba - Gdańsk, Marcin Kasprzak - Dobrzeń Wielki, Michał Merta - Warszawa, Tadeusz Mikłosz - Okonek, Marzena Seniuta - Sądów, Robert Sołowiej - Białystok, Małgorzata Szczepaniak - Baranowo.

20 SZCZEGÓŁÓW

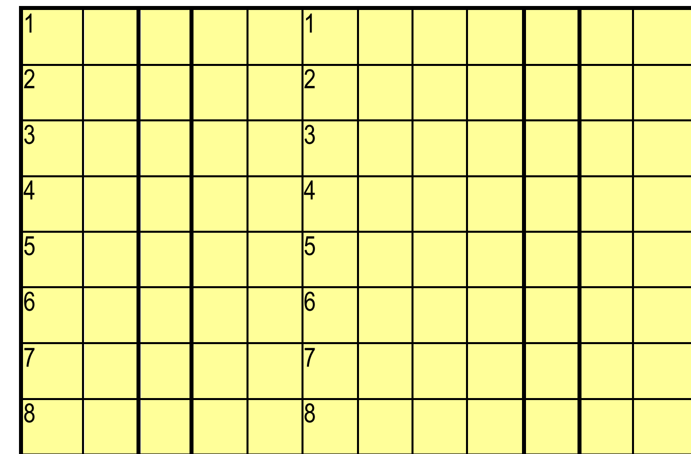




Dolny zimowy widoczek różni się od górnego zimowego widoczka tylko dwudziestoma drobnymi, ale widocznymi szczegółami. Odnajdź je, zaznacz ołówkiem i porównaj z rysunkowym rozwiązaniem za tydzień.

Zadanie premiowane nr 555

LOGOGRYF WIĄZANY



1					1				
2					2				
3					3				
4					4				
5					5				
6					6				
7					7				
8					8				

Odgadnij 8 par wyrazów 7-literowych i wpisz je do poziomych rzędów diagramu tak, aby w każdej parze dwie końcowe litery jednego wyrazu były jednocześnie początkowymi drugiego. Litery w oznaczonych kolumnach, czytane pionowo, utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 555".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród. ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) wyżłobienie pozostawione na ziemi przez koła pojazdów - nakładka, skuwka, 2) „płaczące" drzewo - zupa z buraków, 3) zamknięty zakład opieki leczniczej, przeznaczony dla ciężko chorych - państwo graniczące tylko z Jugosławią, 4) malowane jajko wielkanocne - Zygmuntowska w katedrze wawelskiej, 5) zapas - przywódca bandy rozójniczej. 6) rośnie na sośnie - wygłaszane z ambony, 7) leczenie - królowa Polski, żona Władysława Jagiełły, 8) podwyższenie przeznaczone dla przedstawicieli władz podczas pochodu, defilady - kupienie.

---

do czego to podobne, żeby pan leśniczy na taki gorąc do lasu z dzieciakami latał. Zmęczy się, zdenerwuje na które i co? Bachory teraz gorzej szarańczy. Nie mówię, że te, tak w ogólności tylko. Sama pani Natalia pamięta, jakie dawniej dzieci dobre były. Posłuchane, ujmujące, strachliwe. Jednym słowem grzeczne. Zrobiła to pani co na opak kiedy? Znaczy mało lat mając? Właśnie. A teraz... - umęczona ręka uniosła się w górę i opadła zrezygnowana — Sama pani widzi. I pan zobaczy. Doleci to do telefonu po doktora? Pan leśniczy serce ma słabe. Wie to najlepiej, nie? Nasz zepsuty. Telefon mówię, niech tak nie patrzy - zdenerwowała się pani Kisielnicka. - Wlecze się ten lipiec, że nie daj Boże. Niechby już... Ale co ja tam głupia baba będę pani rozumu uczyć, pewnie, sama rozeznają co najlepsze... - urwała na widok twarzy pani Gastołowej.

- Moja droga pani Kisielnicka - powiedziała spokojnie pani Natalia. - Jemu tego właśnie było potrzeba. Latania z dziećmi po lesie. Co zaś do mojej w dzieciństwie grzeczności... Dobrze; że pani przy tym nie było. I cieszę się, że przyszła pani tak wcześnie. Dziękuję. Dopiero Mikołaj ucieszy się z bułeczek! Przepada za nimi. Zawsze mówił, ze miód jego pszczół, mój pasztet z zająca i maślane bułeczki pani, to trzy doskonatości warte stołu królowej angielskiej. Nie wiem czemu akurat angielskiej, ale nie w tym rzecz. Ma rację, nie uważa pani?

Pani Kisielnicka miesiła starannie mąkę i zaabsorbowana bez reszty wlewaniem odpowiedniej ilości mleka do dzieżki nie usłyszała pytania.

Bułki były gotowe na czwartą. O czwartej pięć Agat wpadł na podwórze, niebotycznym szczekaniem ogłaszając nowinę tylko trochę spóźnionego powrotu.

- Pięć minut to nie trochę - ofuknęła go pani Natalia. - Punktualność jest uprzejmością królów. Powiedz to wszystkim. A oni gdzie są?

Pomachał ogonem w stronę bramy, z nosem w babcinej sukni, przy kolanach.

- Jak było? W porządku? — pytała dalej:

Zaskomlił radośnie.

- To dobrze. Głodni jesteście co?

Skomlenie przeszło w potulny, zawstydzony nieco pisk.

- Widzicie ich! Wracaj i powiedz, że czekam. Obiad na stole.

Popędził z radosnym wrzaskiem, aż Flinta odskoczyła zdumiona z drogi w bok. Szalony! Niedojrzały pies! Tak się cieszyć z głupiej, o sto metrów wygranej. Dała mu wspaniałomyślnie zwyciężyć, niech myśli, że jest od niej lepszy, ale żeby wariować aż tak? Mężczyźni są stanowczo dziecinni. Nie myślała, że Agat jest aż takim młokosem. A światowiec, z wielkiego miasta, nie to co Rów i Madej, domowi, leśni. Przy stole Flinta usiądzie przy nogach pani Natalii; była z panem Mikołajem cały dzień, kocha go, ale wystarczy. Musi komu innemu dotrzymać teraz towarzystwa.

Obiad był wspaniały. Cudowne zsiadłe mleko „choć nożem kroić" i kasza gryczana z grzybami. A bułeczki! Rafał mrużył oczy, łykał ślinę i pochłaniał koncertowo zawartość talerzy. O rannych ślimakach w krochmalu zapomniał na wieki. Już w progu wręczył babci ogromny bukiet -wiechę, sapał, wzdychał i zupełnie machinalnie pocierał burą czupryną o Anny ramię.

- Tego... — zamruczał na koniec sennie - jejku, fajny był ten dzień.

Wieczorem Anna usiadła do listu.

„Elżbieta! - zaczęła z wykrzyknikiem i włożyła koniec długopisu w środek grzywki. Elżbieta - postawiła zaraz bufiasty przecinek - jak mam Ci wszystko opowiedzieć? To był fajny dzień. Nawet Rafał musiał to głośno przyznać, a wiesz, że on publicznie się nie zwierza. Nie to co ja, prawda? Wczoraj zachowałam się skandalicznie. Coś ważnego mi się pomyślało, o czym natychmiast musiałam powiedzieć babci Natalii, wylazłam więc z łóżka, rozkudłana, w koszuli i wpadłam na nich wszystkich, bo nie zauważyłam lecąc do babci, że oni są w jadalni! Dziadek mniejsza, Maciek też, mały już spał, ale... Śmiali się ze mnie! Wyobrażam sobie jak długo. Jeszcze dziś Jacek co spojrzał, to się uśmiechnął.

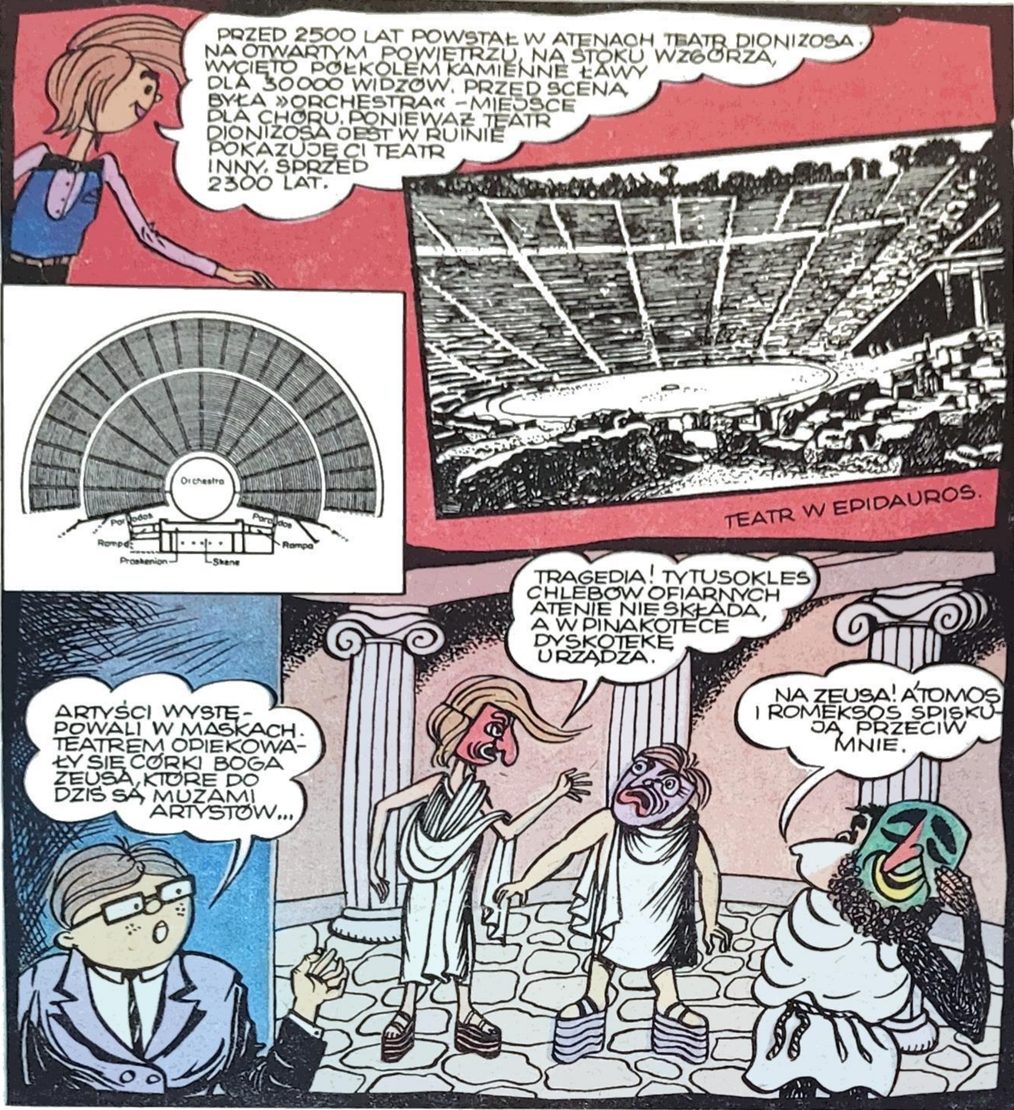
Elżbieta! Co mam zrobić, żeby być inna? Taka, wiesz, dorosła i mądra? Nie mogę się doczekać, kiedy mi powiesz. Aha, zaczęłam o dniu. Już Wieszczka mi że sto razy powiedziała, że jestem chaotyczna i r o z k o j a r z o n a. Wredne określenie, prawda? Ona jest antypedagog i nie da się lubić. Walić takie rzeczy prosto z mostu i przy całej klasie! I jaka pewna, że się nie myli!

Cdn.

odcinek 2

TYTUS ROMEK i ATOMEK

Tekst i rys. PAPCIO CHMIEL



SŁOWNICZEK

m u z y - to dziewięć córek najważniejszego z greckich bogów Zeusa. Każda opiekowała się inną dziedziną twórczości: **Erato** - poezją miłosną, **Euterpe** - poezją liryczną i grą na flecie, **Klio** - historią, **Kaliope** - poezją epicką, **Melpomena** - tragedią, **Polihymnia** – muzyką, **Talia** - komedią, **Terpsychora** - tańcem, **Urania** — astronomią. Obecnie mamy dziesiątą muzę - film i jedenastą muzę - telewizję.

p i n a k o t e k a - sala, w której wystawiane są obrazy (czyli galeria obrazów) .

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 7, 8 grudnia

7 XII 1947 r. - w Poznaniu odbył się Zjazd Polskiego Związku Zachodniego, poświęcony problemom zagospodarowania i odbudowy ziem zachodnich i północnych,

7 XII 1970 r. - w Warszawie podpisano układ o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową i Republiką Federalną Niemiec; patrz także na str. 3.

Ponadto:

7 XII 1896 r. - urodził się prof. Witold Dega, lekarz-ortopeda, twórca polskiej szkoły rehabilitacji, kawaler Orderu Uśmiechu.

7-8 XII 1923 r. - powstał akademicki Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie".

8 XII 1939 r. - w lasach koło Palmir hitlerowcy rozstrzelali grupę polskich patriotów. Była to jedna z pierwszych masowych egzekucji dokonanych przez okupanta.

7 XII 1948 r. - Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przyjęło konwencję w sprawie karania zbrodni ludobójstwa.

7 XII 1981 r. - zmarł Marian Falski, autor elementarza, z którego uczyło się wiele pokoleń polskich dzieci.

Cytat na dziś i jutro:
„Nie ma w Europie problemu granic, jest tylko problem pokoju"
W. Gomułka

UŚMIECH NUMERU

SPOTKALI SIĘ dwaj starzy znajomi:
- Słuchaj, co za dziwna sprawa: miałem ci powiedzieć o czymś ważnym, co się stało wczoraj, ale już zapomniałem. Za to przypominam sobie doskonale fakty sprzed dwudziestu lat...
- To nic - odpowiada znajomy - poczekam te dwadzieścia lat, aż sobie przypomnisz!

*

- CÓRECZKO - pyta swą najmłodszą pani Mądrałowa - dlaczego stoisz przed lustrem z zamkniętymi oczami?
- Bo chcę zobaczyć, jak wyglądam, kiedy śpię...

ŚWIAT MŁODYCH
Harcerska Gazeta Nastolatków
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 147 (4077)
Wychodzi: wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Andrzej Stambórski
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 4430/G. N-12
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

ELEKRO-CYMBAŁOGRAF

(ATOM, ROMEK, KASIA, GOSIA)
Muz. Z. Maj, R. Żyliński
Słowa: A. Amarylis, J. Bom

ELEKTROCYMBAŁOGRAF!
Elektrocymbałograf
Elektrocymbałograf
Je je je je je!

Jest to przyrząd, jednym słowem
Którym w swoją własną głowę
Można zajrzeć aż do dna
I zobaczyć, co się ma
Tylko w szkole, trzeba trafu
Nie ma wciąż cymbałografów
I dlatego wiedzy stan
Sprawdza pani, albo pan

ELEKTROCYMBAŁOGRAF
Elektrocymbałograf
Elektrocymbałograf
Je je je je je!

Wynalazek jest ciekawy
Chociaż wzbudza też obawy
Jest niepokój cały czas
Że ktoś zacznie sprawdzać nas
Stąd też bierze się pokusa
By podłączyć doń Tytusa
Sprawdzić, co też dzieje się
W tym ciekawym małpim łbie.

Elektrocymbałograf
Elektrocymbałograf
Elektrocymbałograf
Je je je je je!

CZY CZEKAĆ NA CHŁOPAKA

(ZOSIA)

Muz. Z. Maj, R. Żyliński
Słowa: A. Amarylis, J. Bom

Gdy już się jest dziewczyną
Powstaje kwestia taka:
Czy można, czy wypada
Jej czekać na chłopaka?
Czy z was ktoś to może wie
Czekać, czy też raczej nie?

Tę poważną kwestię bada
Dziewczyn każde pokolenie
Jedne mówią, że wypada
Inne znowu mówią, że nie - nie!
nie!

To doprawdy trudna rada
Gdy się to wyliczyć chce
To wypada, że wypada
To znów - absolutnie nie
Naradzam się tak z wami
Już minut pięć bez mała
I w końcu - w rezultacie
Ja sama bym czekała...
Ja bym miała czekać? Ja?
Kto jest przeciw? A kto za?

Tę poważną kwestię bada
Dziewczyn każde pokolenie
I raz mówią, że wypada
Innym razem mówią, że nie - nie!
nie!

Ach,-niełatwa tutaj rada
Gdy się to wyliczyć chce
Raz wypada, że wypada
To znów - absolutnie nie!

DOKĄD WRACAJĄ LATAWCE

Maria Borowa

50

Zerknął w bok. No jasne. Jacek się uśmiecha. Tylko jakoś dziwnie. Wcale nie jest zły. I babcia?...

Wzruszył ramionami. Stanowczo za dużo myśli o Annie.

- Ta zupa jest za gęsta - oświadczył stanowczo. - A gęstej jeść nie mogę. Szkodzi mi.

- Doleję ci mleka - zaofiarowała się niemądrze Anna.

- To się zrobi górowato! - zaprotestował przerażony i już porządnie zły.

- Więc jedz taką, jaka jest - rozkazała oschle babcia. Nie zależało jej na małym, to jasne!

- Tyle? — Był pochmurny jak noc i rozżalony na cały świat.

- Ile możesz. - Dziadek był litościwszy. Rozumiał Rafała.

- Tyle to ja mogę... o! - dziobnął łyżką w dno talerza.

- Zjesz wszystko, albo nici z łazęgi po lesie. Łaska boska. jeśli wrócicie na czwartą. Nieboszczyka przyniosą. Dość już o tym! - przecięła babcia sprawę równiutko, głosem niby nóż.

Nie przyniesie dziś z lasu żadnego bukietu! Najwyżej trzy badyle! Pierwsze lepsze jakie mu wpadną w ręce. Chyba, że zapomni...

Jadł już zupełnie pogodzony z losem, myślami w lesie nad jeziorem. Mogą szaleć do czwartej, sama babcia to powiedziała! Nie wyprze się! Tylko dla zasady przesadnie ostrożnie wkładał łyżkę do ust. Nie cierpi tej niemowlęcej papki. Zupełnie jakby ślimaki w krochmalu. Dobrze, że tak szybko ubywa. I niech Jacek nie chrząka! Mało mu, że zjadł wszystko?

Na drogę dostali furę kanapek, nie chcieli brać, ale babcia była ponad ich sprzeciwy. Albo - albo. „To się nazywa alternatywa" - mruknął małemu nad uchem, Jacek. Wzięli. I papierówki, bo o żadnym termosie nie mogło być mowy. Nie mieścił się w tej, jak jej tam, alternatywie. Prędzej by trupem padli, niż taki wstyd. Anna uzgadniała na boku z babcią jakieś ostatnie damskie sprawy, czekali cierpliwie. Tamte pokiwały głowami i — Rafał z niesmakiem odwrócił głowę - cmoknęły się na koniec. On się przy świadkach nie całuje! I do tego bez okazji. Babcia wetknęła Annie w rękę jakąś szmatę. Kocyk! Jęknął.

- Stary... - Maciek popatrzył współczująco. - Przyzwyczaisz się. A swoją drogą, co ci przeszkadza?

- Nic - odburknął. Przeszkadzało mu!

Taszczyli piłkę, rakietki, pudełko na znaleziska „co mogą się przydać", książki, płetwy, nóż - zwyczajny i finkę, okulary, sznurek (nigdy nic nie wiadomo), wiosła i „wszystkie psy". Z babcią został nie liczący się w sforze stary, wyleniały i leniwy Nugat. Procesja! Pani Kisielnicka znieruchomiała przy studni, z dłoni zrobiła daszek nad oczami i odprowadziła ich długim, obojętnym niby wzrokiem.

- Wyglądamy aż tak? - zaniepokoił się Rafał.

- Ona patrzy nie na ciebie - odszepnął mu Maciek.

- A na kogo? - zainteresował się równie cicho mały,.

- Niewidomy? - domyślił się raczej z ruchu warg, niż usłyszał.

Pan Mikołaj zamykał pochód. Flinta szła za nim, potem Agat włażący jej na pięty i ogon, reszta kudłatego towarzystwa gdzie popadło, wybiegając to w przód, to na boki.

- Nie obrazi się pani Natalia, że się wtrącam w nie swoje sprawy... - pani Kisleinicka zdecydowanym, choć może nieco za gwałtownym ruchem ujęła dzieżkę z mąką i postawiła ją z rozmachem na ławie pod oknem, nie strącając jednak ni pyłku na podłogę. - Nie moja to rzecz, ale

Dokończenie na str. 7